POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

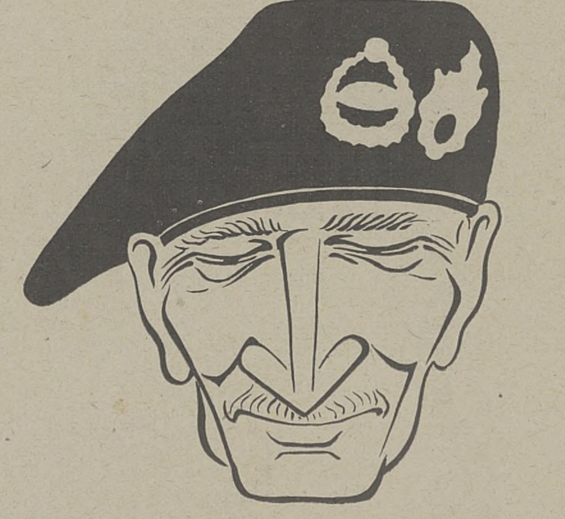
FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 17-go czerwca 1944r.*** — **Rok VI. Nr. 24**

INWAZJA KONTYNENTU



EISENHOWER /rys. Marian Walentynowicz/



MONTGOMERY /rys. Marian Walentynowicz/

Bitwa na wybrzeżu Normandii jest zaledwie rozpoczęta. W przybliżeniu tylko 1/10 sił, którymi rozporządzają obydwie strony, została zaangażowana w walce. Prawie nie ma wątpliwości, że desant morski i powietrzny w Normandii jest tylko pierwszym z kilku zamierzonych. Zdawało by się wobec tego, że jest jeszcze za wcześnie na ocenę ogólnego położenia, wynikającego z samego tylko faktu, że inwazja się rozpoczęła.

A jednak jest to jeden z przełomowych, a nawet rozstrzygających momentów obecnej wojny, gdyż właśnie w nocy z 5/6 czerwca znikły ostatnie cienie wątpliwości co do strategii Aliantów zachodnich. Zapadła decyzja wykonania długo przygotowywanej operacji. Prawdopodobny dalszy bieg wypadków wojennych w Europie tym samym został wyraźnie zarysowany. Zanim decyzja ta została powzięta — nie wiele w istocie znaczyły wszelkie dotychczasowe przygotowania obydwu walczących stron; nie wiązały one bowiem ani strony, która zamierzała atakować, ani strony przygotowującej się do obrony. Aliancka flota inwazyjna i niemiecki "Wał Atlantycki" pozostałyby w historii wojen po prostu jedną z wielu nieurzeczywistnionych możliwości, jednym więcej niepotrzebnym zmarnowaniem czasu i środków.

W miarę upływu czasu obraz obecnej wojny stawał się coraz bardziej zagmatwany, nie tylko pod względem politycznym i perspektyw powojennego urządzenia świata, ale również i pod względem czystej strategii, to jest prowadzenia wojny. Trzeba tu przypomnieć, bo to łatwo i chętnie się zapomina, że do ostatniej chwili nie brakowało licznych opinii, że "drugi front" na zachodzie prawdopodobnie nigdy nie powstanie. Są to rzeczy zbyt jeszcze niedawne, aby trzeba było na tym miejscu obszerniej przytaczać argumenty, wysuwane przeciwko możliwości inwazji. Zaznaczmy więc tylko, że spekulowano przeważnie rzekomymi względami politycznymi, a mianowicie, że sukcesy militarne Aliantów na zachodzie spowodują naruszenie równowagi na froncie wschodnim, a co za tym idzie — utrudnią w przyszłości odzyskanie równowagi politycznej w Europie.

Takie rozumowanie oczywiście nieuchronnie prowadziło do koncepcji pokoju kompromisowego z Niemcami, a więc do nierozstrzygniętego wyniku wojny — co, jak wiemy, bynajmniej nie jest założeniem politycznym i wojskowym Anglo-Amerykanów lub Sowietów. Z drugiej strony w obecnym położeniu militarnym Wielkiej Brytanii lub Stanów Zjednoczonych trudno było dopatrzeć się najmniejszych chociażby objawów wyczerpania wojną, które zmuszałyby te kraje do rezygnacji z zupełnego zwycięstwa i rozbicia Niemiec. Odwrotnie — zasoby ludzkie i materiałowe Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych są niemal nienaruszone i czekają tylko na sposobność ich pełnego użycia.

Jest prawdą, że polityka kroczy drogami bardzo krętymi i często staje na rozdrożu, ale jest także prawdą, że wojna podąża drogami bardzo prostymi i ma swoje żelazne prawa i konieczności. Wbrew pozorom i wbrew popularnemu sądowi bynajmniej nie zawsze polityka decyduje o wyborze strategii — często zdarza się odwrotnie. Jeżeli nie chcemy pustej gry słów i pojęć, to łatwo przyznamy, że konieczności wojenne w czasie obecnej wojny nieraz już narzuciły politykom linię postępowania bardzo odmienną od głoszonych przedtem zasad.

Tak więc *pierwszym i najważniejszym zjawiskiem, wypływającym z faktu utworzenia "drugiego frontu" w Europie, jest wyprostowanie linii strategicznej Aliantów.* Dopiero pozbawiona balastu politycznych przesłanek wojna może się potoczyć według jej naturalnych praw i zasad. W inwazji widzimy przede wszystkim wprowadzenie w życie zasady wspólnej strategii Aliantów zachodnich i ZSRR, gdyż tylko wspólna strategia może doprowadzić do tak koniecznej koncentracji wysiłków. Stopniowo realizuje się wspólne uderzenie na Niemcy na wszystkich frontach i maksymalnymi rozporządzalnymi siłami.

Oczywiście w operacjach o tej skali i na tak oddalonych od siebie frontach nie gra zasadniczej roli, a nawet może być wskazane, że ofensywy na poszczególnych kierunkach wyruszają nie jednocześnie, lecz w pewnych ściśle odmierzonych odstępach czasu. Jako pierwszy ruszył z miejsca aliancki front we Włoszech. Zamarłe zdawało by się w beznadziejnych pozycyjnych walkach górskich armie generała Alexandra w ciągu niespełna miesiąca przełamały linię niemiecką, zdobyły Rzym, są w pościgu za częściowo już zdezorganizowanym nieprzyjacielem i przygotowują drogę do operacyj na południową Francję lub Bałkany.

Z kolei nastąpiło uderzenie na północną Francję; aczkolwiek jest ono w fazie początkowej, niemniej dla każdego — nawet największego laika w sprawach operacyjnych — jest rzeczą oczywistą, że z bitwy rozpoczętej na wybrzeżu francuskim nie ma możności wycofania się. Bitwa ta musi być rozegrana do końca. Wiele argumentów przemawia za tym, że bitwa ta będzie toczyć się bez żadnych przerw, wciągać będzie coraz większe siły i osiągać coraz większe natężenie i rozmach.

Bez żadnych faz i przejść bitwa ta może od razu stać się bitwą rozstrzygającą. Niemcy bowiem ze swej strony nie mogą dopuścić Aliantów do usadowienia się we Francji, gdyż decyduje to z góry o przegraniu kampanii. Alianci, stając mocną nogą we Francji, szybko mogą osiągnąć przewagę nad Niemcami, których większość sił jest przecież i będzie związana na wschodzie.

Podstawową koncepcją niemiecką na zachodzie było niedopuszczenie do powstania "drugiego frontu" w ogóle, gdyż tylko w ten sposób Niemcy mogliby pozbawić kolosalny potencjał wojenny Wielkiej Brytanii i Ameryki decydującego wpływu na przebieg wojny. Kalkulacje niemieckie były oczywiście zupełnie proste i słuszne: jakkolwiek liczne, doskonale uzbrojone i wyszkolone będą dywizje amerykańskie i brytyjskie — to pozbawione bezpośredniego kontaktu bojowego z Niemcami są tylko niewiele znaczącą cyfrą; samymi cyframi wygrywa się bitwy tylko w grach wojennych.

Dlatego też jest niemal pewne, że Niemcy będą się bić o brzeg Francji do ostatniego żołnierza i że wygranie bitwy o wybrzeże przesądza o zwycięstwie Aliantów. Trzeba więc liczyć się bardzo poważnie z tym, że bitwa o wybrzeże będzie bardzo zacięta, krwawa i długa. Dotychczasowy niewątpliwie wielki sukces Aliantów jest jak najbardziej korzystną przepowiednią ostatecznego wyniku.

Bitwa z miejsca nabrała charakteru walki na wyczerpanie, a trzeba stwierdzić, że Niemcy — na długą metę — nie mają już warunków do jej prowadzenia. Dlatego właśnie na wschodzie dawno przeszli do "elastycznej obrony", a ostatnio zostali zmuszeni do zastosowania tej formy odwrotu również we Włoszech. Niemcy muszą oszczędzać swoją "żywą siłę" w stopniu znacznie większym, niż Alianci. Straty niemieckie na samym froncie wschodnim wynosiły przeciętnie 250,000 ludzi miesięcznie. Rezerwy ludzkie Niemiec są na wyczerpaniu.

Nie ma żadnych wątpliwości, że niemieckie naczelne dowództwo liczyło się z inwazją na zachodzie i w związku z tym od dłuższego czasu zachowuje pewien stały rozkład swych dywizyj pomiędzy frontem wschodnim, południowym i zachodnim. Siły te są związane obecnie definitywnie, gdyż od momentu utworzenia frontu na zachodzie kończą się niemieckie możliwości osławionego działania na liniach wewnętrznych.

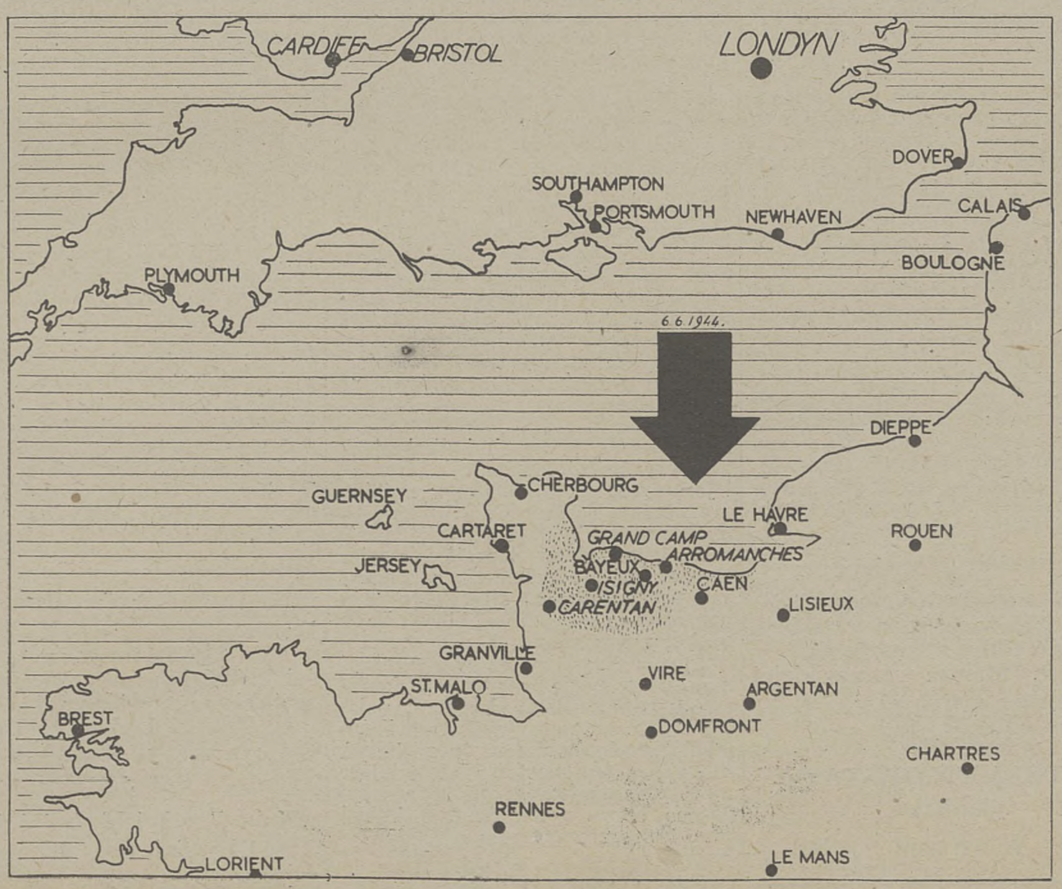
Oczekiwana generalna ofensywa sowiecka, do której przygrywkę stanowi właśnie rozpoczęte działanie na froncie fińskim, nie pozwoli Niemcom na swobodne przerzucanie dywizyj z frontu wschodniego na zachód, a w każdym razie może to być tylko nieznaczna ilość; poważniejsze osłabienie frontu wschodniego wobec wielkiej ilościowej przewagi Sowietów — stawiałoby w ogóle pod znakiem zapytania możność kierowania przez Niemcy wypadkami na wschodzie. Tym sposobem w wyniku inwazji alianckiej Niemcy od razu stają w obliczu tych wszystkich trudności bez wyjścia, jakie pociąga za sobą ogólna przewaga przeciwników, działających dośrodkowo z kilku kierunków.

Rozporządzając wielką przestrzenią krajów okupowanych, Niemcy oczywiście mogą bronić się jeszcze długo w swojej oblężonej twierdzy europejskiej zwłaszcza, że wydaje się pewne, iż kierownictwo niemieckie jest zdecydowane na prowadzenie walki do końca. Trzeba też przyznać, że Niemcy dysponują w dalszym ciągu licznym i bitnym wojskiem, wystarczającym zaopatrzeniem, a polityczna sytuacja wewnętrzna na razie jest całkowicie opanowana. Tylko szeregiem zdecydowanych, szybko następujących po sobie gwałtownych ciosów można by przyśpieszyć rozstrzygnięcie wyraźnie przeciągającej się wojny.

Inwazja na zachodzie jest wielkim strategicznym posunięciem Aliantów. Wysiłek włożony w przygotowanie techniczne operacji i poświęcenie żołnierzy alianckich walczących na wybrzeżu normandzkim są decydującym etapem na drodze przyśpieszenia zwycięstwa.

BRONISŁAW NOWICKI

Po pierwszym tygodniu inwazji



Szkic sytuacyjny

DZIAŁANIA W NORMANDII POSTĘPUJĄ

Wkroczenie do Rzymu stało się hasłem dla uderzenia na Zachodzie. Powiedzenie, że ilekroć pada Rzym, tyle razy przychodzi jakieś historyczne zdarzenie, sprawdziło się i tym razem.

Sojusznicy opóźnili o jeden dzień przejście do akcji, albowiem warunki pogody były niepomyślne. Poprawiła się ona tylko na krótko; w trzecim dniu działań, popsuła się ona tak dalece i pułap chmur był tak niski, iż lotnictwo sojusznicze nie mogło przejść do akcji. Dzień ten wyzyskali Niemcy dla podciągnięcia broni pancernej i uderzenia na jednostki kanadyjskie. Doszło wówczas do silnych starć czołgów. Jedno z pism londyńskich omawiając sprawę pogody w operacjach w Normandii, powiada ze słuszną goryczą, że "pogoda okazała się quislingiem".

Uderzenie sojusznicze na Normandię udało się dzięki trzem czynnikom: doskonałemu przygotowaniu, panowaniu na morzu i druzgocącej przewadze w powietrzu. Wydaje się, że można dodać do tego śmiało czwarty czynnik: zaskoczenia. Przyznają się do tego niechętnie źródła niemieckie, podnosząc, że jednak "generał Eisenhower wyzyskał do maximum moment niespodzianki".

Działania sojusznicze na brzegu Normandii poprzedzone były bombardowaniami na potworną wprost skalę. Bomby zdruzgotały bunkry, kazamaty, baterie nadbrzeżne. Ale oczywiście nie zniszczyły silnych linii niemieckich. Opowiadania, że niemiecki *Westwall* jest legendą — puszczane przez mniej poważne pisma londyńskie — nie odpowiadają prawdzie. Korespondenci pism amerykańskich i brytyjskich — jak sprawozdawca *"Observera"* w dniu 11-ym czerwca — podkreślają, że umocnienia niemieckie na brzegu Francji były bardzo silne, że wróg zbudował w ciągu dwóch lat gęstą sieć okopów, że miał całe betonowe miasta pod ziemią. Wynika z tego jasno, że wojska alianckie w uderzeniu na brzeg miały nielada robotę i że nie był to "spacer". Na pewno nie zupełnie łatwo będzie dalej.

Dotychczasowe postępy są może niewielkie, ale na ogół utrzymano zdobyty teren. Pas zajętego brzegu rozszerza się. Odległość od Cherbourga, którego zajęcie byłoby wielkim sukcesem, wynosi w chwili, gdy piszemy te słowa, tylko 20 km. "Pompowanie" sprzętu na przyczółki trwa dalej, generał Montgomery ustalił swoją kwaterę polową we Francji, R.A.F., a raczej jedna jego grupa, ma już tam swoją kwaterę główną. Powoli "rozpychamy się" na tym brzegu, a ostatnie doniesienia niemieckie powiadają, że marsz amerykański na Cherbourg jest śpieszny. Nie wiadomo — i wiedzieć nie wolno — jakie są siły alianckie, ale na pewno staramy się o to, ażeby przewaga liczebna wroga szybko zmalała. Na razie rozpoznano na linii około 12-tu dywizyj niemieckich, w tym dwie dywizje pancerne Rommla.

Pogoda jest ogromnie potrzebna działaniom sojuszniczym, albowiem cała kalkulacja opiera się na rozbijaniu koncentracyj wroga, bombardowaniu kolumn w marszu. Zadania te udają się w dużej mierze. Doniesienia neutralne powiadają, że wojska niemieckie posuwające się drogami do Normandii są bite z powietrza i tracą znaczną ilość sprzętu. Wynikało by z tego, że jednostki, które ewentualnie zostaną podciągnięte na linię, nie będą już miały pełnych stanów i nie będą mogły się liczyć jako pełne jednostki.

Okazało się, że panowanie na morzu połączone z panowaniem w powietrzu dało raz jeszcze Sojusznikom pewny uchwyt na brzegu. Właściwie wniosek ten był tak oczywisty, że po doświadczeniach na Sycylii i pod Salerno trudno było wątpić w sukces samego lądowania. Jeżeli do boju szło około 11 tysięcy maszyn, a jednego dnia było ich ponad 13.000 w akcji, skoro ponad 4000 statków przemierzało Kanał La Manche — nie licząc mniejszych jednostek jak barki inwazyjne i t.d. — skoro blisko 650 luf armatnich ostrzeliwało brzeg /a działanie armat morskich jest niesłychanie niszczące/ — to powodzenie lądowania było zapewnione. Chodziło tylko o to, ażeby ustalić przyczółki jak najgłębiej, ażeby porazić Niemców jak najszybciej i ażeby zmusić do walki jednostki wroga znajdujące się na obwodzie.

Obecnie jesteśmy, jak powiedział komunikat SHAEF /*Supreme Headquarters of Allied Expeditionary Forces*/, w drugiej fazie walki, a trzecia — rozbicie sił wroga na obwodzie — jest przed nami. Nie należy spodziewać się, powiada ostrożny *SHAEF*, większych postępów w głąb, dopóki nie rozbijemy tych jednostek zgromadzonych w pierścieniu.

Trzeba przyznać, że ton komentarzy sojuszniczych nacechowany jest wzorową ostrożnością. Nigdzie nie słychać łatwych przechwałek, nigdzie nie zapowiada się łatwych sukcesów. Nie mówi się o działaniach w Normandii jako o "pełnej inwazji". Przewiduje się długie boje, ważenie się decyzji, trudności i straty. Wszystko to nastraja społeczeństwo brytyjskie bardzo poważnie. Czujemy powagę tej chwili wszędzie. Naród angielski patrzy teraz z troską przez wody Kanału La Manche: front idzie tak blisko wysp brytyjskich, na równinach Normandii, wśród kamiennych miasteczek i wiosek podobnych nieco do wiosek Kornwalii, odchodzi krwawy bój. Żołnierz sojuszniczy ma bardzo trudną pracę przed sobą.

Flota wojenna sprawiła się doskonale, marynarka handlowa niemniej świetnie. W. Brytania może być dumna z ich dokonań. *Podobnie i my możemy być dumni z tego, że w akcji 10-ciu jednostek sojuszniczych w ciągu środy brały udział dwa polskie kontrtorpedowce, że nasze lotnictwo ma znowu świetne wyniki.* Można powiedzieć o nich to samo, co swego czasu pozwoliłem sobie powiedzieć o czynie polskim na Monte Cassino: ten trud polskiego żołnierza jest czynem politycznym. Potrzeba nam dzisiaj tych kart bardziej, niż kiedykolwiek.

WŁOSKI FRONT WOJENNY I POLITYCZNY

Działania we Włoszech, nieco zaćmione postępami w Normandii, rozwijają się pomyślnie. Front nad Adriatykiem ruszył po kilku miesiącach zastoju. Padły Orsogna i Filetto. Dokonała tego armia 8-ma. Armia 5-a natomiast ściga dzielnie wroga i jest 20 km. za Viterbo.

Wojska niemieckie są dzisiaj rozdzielone /armie 14-ta i 10-ta/, siły, które uciekły z Rzymu są w stanie rozsypki. Postępy sojusznicze powinny być teraz szybkie. Istotnie, przed Florencją nie widać poważniejszych przeszkód. Są jednak znawcy, którzy twierdzą, że Niemcy wycofają się dalej — aż na linię Padu.

Wraz z zajęciem Rzymu, dokonały się również zmiany na froncie politycznym. Badoglio przestał być szefem rządu. Ministrowie odmówili współpracy z nim. Premierem został Bonomi, który był socjalistycznym szefem rządu jeszcze przed nastaniem Mussoliniego. Ma on ponad 70 lat. Niemłodsi są Croce i Sforza. Inni członkowie rządu są również sędziwi. Młodsi są tylko komuniści.

Dowodzi to, że t.zw. siły demokratyczne Włoch zostały poważnie sparaliżowane, że całe pokolenie młodsze i średnie jest uwikłane w ten czy inny sposób w faszyzm, że energie polityczne Włoch są wydrenowane i że niełatwo znajdą się przywódcy demokratyczni. Jeżeli tak jest we Włoszech — jakiż obraz przedstawiać będą Niemcy jeszcze bardziej przeżarci przez haniebną doktrynę brutalności i barbarzyństwa?

Dla tych, co liczą na zmartwychwstanie t.zw. dobrych i demokratycznych Niemiec, powinno to być nielada ostrzeżeniem. Ale przypuszczać wolno, że złudzenia będą trwały dalej. Od czasu do czasu tylko odezwie się głos, który jest głosem trzeźwym. I tak n.p. w czerwcowym zeszycie miesięcznika *"The XIXth Century and After"* znajdujemy godną poznania rozprawę na temat reedukacji Rzeszy. Autor, redaktor pisma, dochodzi do wniosku, że jest to pomysł z gruntu poroniony. Anglia, wywodzi on, nie ma — na szczęście — czci dla jakichś górnobrzmiących haseł. Natomiast Niemcy kochają się w tym: im bardziej bezsensowna, chamska jest ta wywieszka, tym chętniej jest przez nich przyjmowana. Jakżeż zatem Anglia, która nie wierzy w formuły i idee, może wychowywać Rzeszę, kraj idei — niestety, przeważnie obłąkanych i groźnych?

Redaktor pisma sądzi, że reedukacja Rzeszy nie jest możliwa i że życie niemieckie przez długi czas będzie stało pod znakiem rozmaitych pogrobowców hitleryzmu. Pokolenie młode i średnie jest pod urokiem idei hitlerowskiej — tylko przez eksport Niemców z krajów anglosaskich albo odgrzebywanie starszych, bardzo starszych roczników, można by zyskać jakiś lichy zespół "demokratów". Zdaniem autora artykułu, należy zniszczyć siły niemieckie przez rozbicie przemysłu niemieckiego i kadr armii niemieckiej. Okupacja Rzeszy musi przyjść, ale nie powinniśmy dopuścić do powstawania mitów i legend, do zejścia hitleryzmu w podziemia.

Problem niemiecki będzie przez długie jeszcze miesiące aktualny. Najtęższe mózgi głowią się nad tym, jak to zagadnienie rozwiązać? Prasa doniosła, że komisja europejska — tak zwany *European Advisory Committee* — ma już potężny dokument o 60-ciu paragrafach, którv zawiera warunki rozejmu dla Rzeszy. Dokument ten jest owocem pracy komisji złożonej z przedstawicieli trzech wielkich mocarstw.

DECYDUJĄCE PÓŁROCZE

Dla Rzeszy zaczyna się okres niebywale krytyczny. Pismo *"Voelkischer Beobachter"* powiada otwarcie, że *"jeżeli by inwazja aliancka miała się powieść, to wtedy oznaczało by to kres Rzeszy"*. Istotnie, rezerwy niemieckie są napięte do ostatka. Trzy fronty zajmują siły niemieckie. Front wschodni ruszył także.

Najbliższe pół roku zdecyduje o losie armii niemieckiej. Nawet jeżeli by udało się jej przetrzymać to półrocze, przeciągnąć wojnę przez zimę — to kres jej sił jest już niedaleki. Są eksperci — jak Max Werner, niemieckiego pochodzenia komentator amerykański /czy też "biały Rosjanin"/, którzy uważają, że armia niemiecka zawali się tego roku. Powiadają oni, że jeżeli nie uda się jej porażenie Sojuszników we Francji i przynajmniej ograniczenie ich zasięgu, przynajmniej sparaliżowanie na czas jakiś — to za dwa czy trzy miesiące szwy poczną pękać i armia niemiecka pójdzie w rozsypkę na zachodzie.

Zobaczymy. Faktem jest, że półrocze, jakie czeka armię niemiecką jest bardzo groźne. I armia Rzeszy wie to dobrze.

Londyn, dnia 11-ego czerwca 1944 r.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Nowości lotnicze

W dniu 6 czerwca /przypuszczam, że nasze dzieci będą równie dobrze znały tą datę, jak my datę bitwy pod Warszawą/ rozpoczęła się inwazja kontynentu. W chwili gdy to piszę, operacja jest dopiero w pierwszym stadium rozwoju.

Pierwsze lądowania poszły stosunkowo łatwo i — jak to potwierdzają oficjalne źródła — straty są stosunkowo małe. To jednak bynajmniej nie przesądza przyszłości. Należy przewidywać, że niebawem, w miarę rozwoju wypadków, bardzo ciężkie zadania staną jeszcze przed siłami inwazyjnymi i wiele krwi popłynie, nim zwycięstwo będzie nasze.

To, że w tej chwili nie widać na niebie "Messerschmidtów" czy "Focke-Wulfów", nie jest wielką niespodzianką. Walka o przewagę w powietrzu nad Kanałem i nad Francją, prowadzona energicznie przez lotnictwo Sprzymierzonych, dała rezultaty, aczkolwiek nie ostateczne. Olbrzymia przewaga lotnictwa brytyjsko-amerykańskiego umożliwiła przede wszystkim przeprowadzenie najcięższej i najbardziej skomplikowanej akcji przerzucenia wojsk lądowych na drugą stronę.

Nie należy również wątpić, że obecny stan rzeczy /a mam na myśli znów przewagę liczebną lotnictwa alianckiego/ zabezpiecza na trwałe spokojne zaopatrywanie wojsk walczących na kontynencie. Niemcy, nie mając innego wyjścia, pogodzili się już z faktem tej przewagi, jednak bynajmniej nie zamierzają całkowicie zrezygnować z walki. Straty, które ponieśli przez wielomiesięczne bombardowanie ośrodków produkcji lotniczej w Niemczech i krajach okupowanych, oraz straty, które ponieśli na skutek ataków myśliwców alianckich na lotniska we Francji, były bardzo dotkliwe. Ile stracili ze swego stanu pierwszej linii — nie można jeszcze w tej chwili ująć w pewną cyfrę. Zestawienie raportów przypuszczalnych strat zadanych nieprzyjacielowi, mogłoby nam dać obraz fałszywy, może zbyt optymistyczny, może zbyt pesymistyczny.

Jak wygląda prawda — okaże przyszłość i to bardzo niedaleka. Bowiem mimo wszystko ocenia się stany pierwszej linii samolotów wroga, zdolnych do akcji nad terenem francuskim, oraz Belgii i Holandii, na 3000 maszyn. W tym mieści się około 2500 myśliwców rozmaitego rodzaju i 500 bombowców. Jest to potężna siła. Dlaczego jednak nie pokazuje się i nie próbuje atakować w chwili — zdawało by się — najbardziej krytycznej? Należy to wytłomaczyć koniecznością oszczędzania przez *Luftwaffe* jądra swej siły na okazję jeszcze ważniejszą niż pierwsze lądowanie sił inwazyjnych.

Tej okazji dostarczy bitwa — nie o przewagę w powietrzu, lecz owa decydująca bitwa: o przewagę na ziemi, a więc o ostateczne zwycięstwo. Rozpocznie się ona w pewien czas po pierwszych lądowaniach, z chwilą, kiedy Alianci będą zmuszeni odkryć ostatecznie swe karty: który z frontów europejskich będzie głównym teatrem wojennym, oraz w jakim kierunku i jakimi siłami pójdzie najważniejsze uderzenie na obranym terenie.

Dzisiaj już wiadomo, że głównym teatrem wojennym będzie jednak Francja. Wszystko zdaje się wskazywać na to, że Rommel, w myśl starej zasady Clausewitza, będzie dążył do uchwycenia, zaatakowania i zniszczenia żywych sił przeciwnika tam, gdzie ich gros będzie się znajdować. W chwili obecnej Rommel czeka, mając niewątpliwie uprzywilejowaną pozycję taktyczną, wynikającą z możności operowania po liniach wewnętrznych, a więc po promieniach koła oblężonej Europy. Operacje tego rodzaju wymagają znacznie mniej sił i energii, niż operacje po obwodzie tego koła.

By to korzystne położenie wyzyskać i w myśl klasycznych przepisów wojennych prowadzić skutecznie operacje po liniach wewnętrznych, nie należy zezwolić na połączenie się rozdzielonych przestrzenią pojedynczych grup przeciwnika, lecz jeszcze rozdzielone, kolejno niszczyć. Postępując w ten sposób Niemcy, wyraźnie słabsi w stosunku do liczniejszego nieprzyjaciela, mogą jednak w pewnym miejscu i o pewnym czasie okazać przewagę. Tak Napoleon pobijał swych przeciwników, choćby w czasie kampanii 1814 we Francji, w której po raz ostatni zabłysnął jego wielki geniusz wojskowy.

Będziemy zapewne świadkami dwojakich operacji Hitlera po liniach wewnętrznych: na skalę taktyczną i na skalę strategiczną. W pierwszej Niemcy będą dążyć do zaangażowania i zniszczenia wojsk brytyjsko-amerykańskich, zaawansowanych, lecz jeszcze nie połączonych w jedność operacyjną na terenie n.p. Francji. W dalszym rozwinięciu swego planu, będą chcieli postąpić podobnie, broniąc całej przestrzeni europejskiej, i dążąc kolejno do pobicia przeciwnika na poszczególnych terenach Europy, a więc naprzód we Francji, potem na Wschodzie, wreszcie we Włoszech i na Bałkanach. Tym planem Niemcy żyją i w nim pokładają jeszcze nadzieję.

Łącznie z tym wszystkim *Luftwaffe* na Zachodzie Europy przybrała postawę wyczekującą. Długo to trwać nie będzie i nie może. Dowództwo *Luftwaffe*, wiedząc doskonale i zdając sobie sprawę z niezaprzeczalnego faktu, że nie jest w stanie przyjąć i wygrać bitwy nad Kanałem, postanowiła przyjąć tę bitwę wprawdzie jeszcze we Francji, lecz w bardziej sprzyjającym dla siebie momencie.

Przede wszystkim liczy na to, że intensywne działania pierwszego okresu operacji osłabią stany liczebne i nadto spowodują rozczłonkowanie lotnictwa brytyjsko-amerykańskiego. Mimo choćby niedużych strat bojowych, lotnictwo jest jednak bronią, która zużywa się szybko ze względów ściśle technicznych. Rozczłonkowanie lotnictwa alianckiego w pewnym sensie także będzie miało miejsce. Pewne grupy będą działać na polu bitwy, inne będą związane koniecznością stałej i wydajnej osłony dróg, zaopatrywania wojsk na kontynencie, szczególnie drogi wiodącej przez Kanał. Dalsze a nieuniknione lądowania na innych odcinkach będą wymagały pewnych przegrupowań. Wreszcie pozostaje jeszcze jedno zadanie dla lotnictwa Sprzymierzonych: ochrona bazy, jaką jest Wielka Brytania. Baza jest wielka i posiada punkty nadzwyczaj czułe. Zadanie to nie może być pominięte.

Luftwaffe w swych kalkulacjach zapewne bierze to pod pilną uwagę i jest przekonana, że już w najbliższym czasie liczebność sił przeznaczonych wyłącznie do boju, nie będzie tak wielka jak na początku, a więc i przewaga nie będzie się zaznaczać tak przygniatającą siłą. Gdy tedy przyjdzie do decydującej bitwy, *Luftwaffe* przypuszcza, że przy oszczędzaniu własnych sił aż do ostatniego momentu, będzie w stanie wykonać swe zadanie: osłonić skutecznie działania przeciwinwazyjnej armii Rommla. Tak więc ostateczny porachunek z *Luftwaffe* będzie miał miejsce nieco później, jednak wielka a decydująca bitwa powietrzna, o której pisaliśmy nieraz, rozegra się na pewno.

Z wszystkich broni lotniczych na pierwsze miejsce wysuwa się dziś lotnictwo myśliwskie. Jakże jest ono różne od czasu, kiedy obserwowaliśmy je w okresie *Battle of Britain*, czy w czasie kampanii afrykańskiej. Najbardziej interesującym zjawiskiem jest to, że lotnictwo przyjęło na siebie zadania, przedtem wcale do niego nie należące, a więc walkę z przeciwnikiem na ziemi, niszczenie broni pancernej, rozpoznanie przeciwnika i bombardowanie. Nazwy poszczególnych typów samolotów myśliwskich nie wiele zmieniły się od tego czasu. Są dalej w służbie "Spitfire'y", "Hurricane'y", pojawiły się wprawdzie też nowe jak "Thunderboltdy", "Mustangi", "Lightningi", lecz nie jest ich wiele. To też dziwne wydaje się nieraz, że te same samoloty, które ongiś tylko zestrzeliwały kopami niemieckie "Dorniery" i "Heinckle", wykonują dziś tak różnorodne prace.

Rzecz w tym: po pierwsze dzisiejsze typy o tych samych nazwach, mimo iż różnią się niewielką cyferką od swych przodków w prostej linii, jak n.p. "Spitfire III" od "Spitfire XII", nie są jednak już dzisiaj tymi samymi samolotami. Chociaż sylwetka nie wiele się zmieniła, ich właściwości lotu, udźwigu, szybkości, ognia czy wznoszenia się — wzrosły ogromnie. Przede wszystkim są dziś bardzo wyspecjalizowane. Istnieje stanowczy i ostry podział samolotów myśliwskich n.p. według wysokości, na których dana maszyna prowadzi swój rodzaj boju, bowiem tylko na tej wysokości zdolna jest rozwijać maximum swych zalet.

Maszyny myśliwskie dzielą się przede wszystkim na maszyny niskiego, średniego i wysokiego pułapu. Działające na niskim pułapie nadają się najlepiej do walki z nieprzyjacielem na ziemi, o średnim pułapie — do bombardowania, o wysokim pułapie — do osłony wypraw bombowych. Dzielą się dalej na samoloty bliskiego i dalekiego zasięgu, zależnie też od tego bywają rozmaicie użyte. Dalszy podział następuje według uzbrojenia: jedne mają tylko karabiny maszynowe, inne tylko działka. Jednych broń jest przygotowana tylko do walki z ziemią, innych — tylko do walki w powietrzu, innych znowu do walki z celami stałymi na lądzie i morzu. Niektóre są uzbrojone w karabiny maszynowe różnego kalibru, inne w karabiny i działka, wreszcie inne znowu — w jedno działo 75 m/m, lub wyrzutnie rakietowe, nadto wiele z nich posiada wyrzutniki bombowe na dwie bomby po 500 lb lub dwie po 1000 lb.

Istnieje także podział według taktycznych zadań, do których są specjalnie przystowane: a więc są myśliwcy rasowi, myśliwcy bombardujący, myśliwcy przeciwczołgowi, myśliwcy dywizjonów fotograficznych, myśliwcy specjalnie przygotowani do rozpoznań bliskich czy dalekich, wreszcie myśliwcy rakietowi.

Dawniej podział na myślistwo i lotnictwo bombowe był bardzo wyraźny, dziś podział ten zaczyna się mocno zacierać. I tak rozmaicie szereguje się rozmaite typy. N.p. "Beaufighter", jak sama nazwa wskazuje, jest myśliwcem, lecz równocześnie jest klasycznym bombowcem lekkim, lub też torpedującym. Tak samo ma się rzecz z samolotami "Mosquito", które dla swej szybkości, zwrotności i uzbrojenia, mogą być słusznie sklasyfikowane jako myśliwce, lecz taki myśliwiec wozi bomby do 4000 lb., a więc mogące pomieścić się dotychczas jedynie w komorach bombowych ciężkich "Lancasterów" czy "Halifaxów". Są to nowe, dotychczas niespotykane typy uniwersalne.

W każdym razie stwierdzić musimy, że niemiecka *Luftwaffe* nie posiada tak wydajnych i tak uzbrojonych, ani tak szybkich typów, jakie posiadają Alianci. Przypuszczać należy, że przy brytyjsko-amerykańskich możliwościach, lotnictwo alianckie nie znajdzie się w takim ciasnym zaułku, w jaki zapędzono *Luftwaffe*, która nie może dziś wypełnić najbardziej kardynalnych zadań. Umiejętny podział, liczebność i niezależność zaopatrywania poszczególnych flot powietrznych brytyjskich i amerykańskich na odległych teatrach wojennych, rozproszyć może wiele obaw.

Alianci nie zmarnowali czasu między 1940 a 1944. Mogli go wykorzystać i wykorzystali. Niemcy natomiast, nastawieni z góry na krótką wojnę, musieli przebudowywać całkowicie swą organizację zaopatrzenia, wreszcie zmieniać także system produkcyjny podczas przejścia z wojny zaczepnej na obronną. Dziś błędnych założeń *Luftwaffe*, których źródła leżą jeszcze w 1933 roku, żaden geniusz nadrobić nie jest w stanie.

M. J. GORDON

Dnia 22 czerwca b.r. /czwartek/ o godz. 7.15 wieczorem w "White Eagle Club" odbędzie się koncert, w którym wezmą udział

TOLA KORIAN

pieśniarka

ADELA KOTOWSKA

pianistka

Wstęp wolny

W rocznicę zakończenia walk 1 Dywizji Grenadierów we Francji w dniu 21.VI.44 o godz. 10 w Kościele Polskim przy Devonia Rd. zostanie odprawione nabożeństwo za dusze poległych żołnierzy.

Specjalne zawiadomienia wysłane nie będą.

Koło Londyńskie b. żołnierzy 1 Dywizji Grenadierów

Lwowiacy atakują wzgórze "Widmo"

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Z frontu we Włoszech

Odwodowy baon "Lwów" wysłał o godzinie 21.00 patrole ścieżkowe ze stanowisk w rejonie wyczekiwania. Miały się one posuwać tuż za nacierającym baonem "Wilków", poszerzyć wyrąbane w zaroślach ścieżki i przeprowadzić po nich Baon. Według założenia całe wzgórze miało być zdobyte przez baony "Rysiów" i "Wilków" nacierające w pierwszej linii; Baon "Lwów" miał wejść na miejsce "Wilków".

W czasie nawały ogniowej naszej artylerii Batalion pozostaje w rejonie wyczekiwania. Mijają długie godziny huraganowego ognia naszej artylerii. 12 maja punktualnie o godzinie 1.00 w nocy rusza Batalion Lwowski na podstawę wyjściową. Posuwa się jedyną ścieżką wijącą się w górę kamiennego grzbietu, na którym zaległ w obronie baon "Żbików". Pluton łączności został wysłany z patrolami ścieżkowymi z zadaniem przygotowania centrali i linii, które pociągną za sobą idące w przód kompanie.

Artyleria i moździerze niemieckie zaczynają okładać cały trzymany przez "Żbików" stok silnym ogniem. Batalion idzie wśród straszliwej kanonady własnej artylerii i wybuchów pocisków artyleryjskich i moździerzy niemieckich.

Dowódca Baonu płk. D. przechodzi obok oficera stojącego na ścieżce jako regulator ruchu. Pierwszy meldunek tej nocy: patrole ścieżkowe zdziesiątkowane ogniem artylerii i moździerzy. Obaj dowódcy patroli ppor. P. Franciszek i ppor. Ł. Jerzy ranni. Batalion musi iść naprzód bez przewodników. Przychodzi wieść o śmierci por. Augusta Stupińskiego, który jako dowódca szedł na czele plutonu łączności. Pułkownikowi D. zostaje do dyspozycji jedna radiostacja, która wraz z nim idzie w poczcie dowódcy baonu. Wzdłuż ścieżki w przeciwnym kierunku żołnierze znoszą pierwszych rannych. Na mijanych noszach Lwowiacy poznają swych kolegów.

Pułkownik D. na próżno próbuje nawiązać łączność z dowódcą baonu "Wilków". Ktoś daje znać, że w pobliżu jest jakaś centrala telefoniczna. Jest rzeczywiście, ale bez połączeń. Wszystko porwane.

Kompanie Baonu zostają skierowane na grzbiet, broniony przez "Żbików", stamtąd mają wysłać patrole i czekać na dalsze rozkazy.

O godzinie 3.30 Batalion jest na grzbiecie wzgórza. Lwowiacy zalegli pomiędzy "Żbikami", broniącymi wzgórza od wielu dni i nocy. Jeszcze trwa noc. W powietrzu mgła dymów, kurz od wybuchających co chwila pocisków niemieckich moździerzy, ogłuszający huk. Ale wszyscy patrzą w przód tam, gdzie zarysowuje się cel natarcia — wzgórze "Widmo", oświetlane raz po raz błyskami wybuchów. By doń dojść, Batalion będzie musiał zejść z grzbietu do jaru.

Przychodzi z meldunkiem kapitan P.: "Wilki" są w przodzie pod "Widmem". Przychodzi również wiadomość od "Rysiów". Są już na "Widmie". "Widmo" zdobyte. Wieść rozchodzi się po szeregach, Serca łopocą. To nic, że ogień nie ustaje ani na chwilę, to nic, że pada kolega z prawej, że z lewa ktoś woła strasznym głosem: sanitariusz, sanitariusz!

Naprzód!

Pierwsza schodzi z grzbietu kompania porucznika Bronisława Ł. Za nią, tą samą ścieżką kapitan P. ze swoją kompanią, za nimi C.K.M-y, jeszcze jedna kompania, dowódca Baonu i kompania kapitana K. Ścieżka, którą schodzi Batalion zdaje się być drogą do piekieł. Wszędzie ranni i zabici. Lwowiacy idą dosłownie przestępując przez trupy kolegów i rannych, wołających o pomoc.

Jakiś żołnierz przystanął na chwilę. Przed nim leżą strzępy zabitego kolegi. Ani głowy, ani piersi. Rozrzucone kończyny. Żołnierz stoi minutę. Mocniej ściska w garści "*Thompsona*". Ociera rękawem czoło. Już idzie naprzód. Musi iść. Przed nim poszedł kolega, za nim idzie następny.

Przy drodze leży ranny porucznik Bronisław Ł. Melduje, że jego kompanię poprowadzi za niego dowódca plutonu porucznik Z. Nie chce dać się ewakuować. Zbierze siły i dołączy do Batalionu.

Batalion idzie dalej.

W jarze pod "Widmem" jest już zupełnie jasne, że na "Widmie" toczy się ciągle walka.

Godzina 3.50. Batalion rozwija się. Kompanie, każda na wyznaczonym odcinku, wspinają się pod górę. Do szczytu około 200 metrów. Całe wzgórze, a szczególnie jego lewy stok, pokryte zbitą gęstwą zarośli. Żołnierz za żołnierzem idzie po kilku wąskich przerąbanych w krzakach ścieżynach. Stok stromy. Miejscami spadek dochodzi do 50 stopni.

Do ognia moździerzy i artylerii niemieckiej dołączają się salwy niemieckich kaemów i kule strzelców wyborowych, którzy pozostali w rozsianych między krzakami bunkrach, choć znakomitą większość schronów zgniotły idące poprzednio "Wilki" i "Rysie". Siedzący w nich Niemcy, nie wygnieceni przez "Rysiów" i "Żbików", teraz rażą z ukrycia wspinających się pod górę żołnierzy. Kompanie wyrzucają patrole i powoli metr po metrze pną się, likwidując niemieckie bunkry.

Schrony na trasie baonu to okrąglaki z dużych kamieni, wysokie na około metr, a często niższe, ledwie wystające spod ziemi; wewnątrz podstawa wystarczająca aby kilku żołnierzy mogło leżeć obok siebie. Pomiędzy kamieniami szczeliny strzelnicze. W dole głębokie podkopy wykute w skale często na głębokość leżącego człowieka. Wszystko doskonale ukryte w zaroślach.

Oto granatami zlikwidowano jeden z bunkrów. Wewnątrz znaleziono dwa trupy niemieckie. Tuż obok pojawia się chorągiew czerwonego krzyża. Pod dowództwem sanitariuszki wyłazi z sąsiedniego, niewidocznego dotąd bunkra pięciu Niemców. Ręce wzniesione w górę drżą konwulsyjnie. Skamlą, by nie strzelać. Podskakuje do nich dowódca Baonu. Krótkie pytania. Przekrzykując się nawzajem podają numery kompanii swojej i sąsiadów z prawa i lewa. Podają miejsca innych bunkrów.

Już odchodzą do tyłu pod eskortą młodego żołnierza, w którego ręku drży ostrze bagnetu trzymanego nadludzkim wysiłkiem woli, by nie dźgnąć tych, którzy sami przed chwilą siekli z ukrycia jego kolegów.

Znów z innego bunkru wyłazi czterech Niemców. Pierwszy krzyczy najgłośniej. Woła, że jest Austriakiem. Nie jest Niemcem. Niepytany miota wiadomościami. Oddaje dokumenty. Przysięga, że na stoku nie ma min. Błaga, by zabrać jego ręczny zegarek, ale by nie strzelać. Drży cały jak liść. Nie ma czasu na rozmowy. Jeńców odprowadzają w dół.

Kompanie pną się ku górze. Ogień niemieckiej artylerii przechodzi w nawałę. Byle szybciej pod grzbiet.

Środek Baonu osiąga grzbiet w tym miejscu, gdzie sterczy kikut zupełnie zrujnowanego domku. Jest tu major G. z baonu "Wilków" z resztą kompanii. Nie ma żadnej łączności, ani w prawo, ani w lewo, choć na prawo na pewno walczą "Wilki". Jedno co pewne, to to, że na grzbiecie w lewo są Niemcy. Właśnie otwarli ogień z c.k.emów.

Baon momentalnie zwiera się w obronie. Dowódca Baonu podporządkowuje sobie znajdującą się w tym rejonie kompanię "Wilków", która straciła łączność z dowódcą swego baonu. Pułkownik D. ma więc jeszcze jedną, ale mocno przerzedzoną kompanię. Jedną ze swych kompanii zostawia w odwodzie. C.k.m. kładzie tuż pod stokiem zajmowanego na przestrzeni około 800 metrów wzgórza.

Już dzień. Trzeba rozszerzyć zdobyty teren, trzeba wyrzucić Niemców z grzbietu. W lewo naciera kapitan P., w prawo kapitan K.

Ogień niemieckiej artylerii i moździerzy nieco ustał. Za to niemiłosiernie piorą z bunkrów niemieckie k.emy i "*Spandau'y*". Co chwila, z zupełnie nieprzewidzianego kierunku, pada krótka śmiercionośna seria. Chwila ciszy. I, z zupełnie innego kierunku, nowa seria.

Znowu jeden z bunkrów zdobyty. Trzy trupy niemieckie. Znowu wzięto dwu jeńców. Jeden z nich rzuca się na ziemię, całuje but stojącego nad nim z "*Thompsonem*" kaprala. Byle by tylko nie strzelać. Chce żyć. Powie wszystko.



Dwaj przyjaciele — żołnierz i sanitariusz. W tej chwili rannemu amputują nogę

Porucznik Ch. z trzema żołnierzami zdobywa następny bunkier. Załoga wybita granatami. Wyrzucają niemieckie trupy. Zajmują bunkier. Po kilku minutach, gdy porucznik Ch. chce się wychylić z bunkru, dostaje ogień l.k.emu. Ogień wznawia się za każdą próbą wychylenia się. Widocznie bunkier jest pod obstrzałem z innego bunkru, który nie sposób wykryć. Porucznik Ch. zamknięty w zdobytym bunkrze nie może go opuścić.

Rozchodzi się wieść o tym, że pułkownik ranny. Okazuje się, że pułkownik D. biegł do żołnierzy, którzy otoczyli Niemców. Potknął się na jakimś drucie. Upadł. To było jego szczęście. Drut był połączony z miną, która wybuchła raniąc pułkownika w rękę i lekko w obie nogi. Gdyby nie ów drut, pułkownik D. nastąpiłby na minę i poniósł śmierć.

Podchorąży Edward Gaża zauważył niemiecki bunkier. Odbezpiecza granat. Podnosi się. Chce rzucić. W tym momencie dostaje serię z k.emu przez pierś. Pada zabity z zaciśniętym w ręku, niewybuchłym granatem.

St. strz. Ł. podczołguje się do jakiegoś rannego. Okazuje się, że to niemiecki kapitan. Prawdopodobnie dowódca kompanii. Chce go opatrzyć i nachyla się z opatrunkiem. W tym momencie ranny uderza go nożem. Sanitariusz pada. Wypadek widzą inni żołnierze.

Pułkownik D. zbiera dowódców kompanii. Wydaje szczegółowe rozkazy natarcia na wzgórze 575 i balkon. Już wysłano patrole. Jest południe.

Wtem staje się rzecz straszna. Na opanowany przez Lwowiaków stok kładzie się dosłownie lawina ognia ciężkiej artylerii. Wszystkie pociski lecą jak gdyby z kierunku własnych stanowisk. Dowódca Baonu nadaje rozpaczliwe umówione sygnały: "Pomarańcze na "Widmie"!" Pomarańcze na "Widmie"! To Niemcy zorientowawszy się, że ich obrona na "Widmie" załamała się, koncentrują teraz na nim cały ogień swojej ciężkiej artylerii, strzelającej z rejonu Belmonte, a więc zupełnie z tego kierunku, z którego strzelają nasze działa.

Pułkownik wstrzymuje przygotowane natarcie. Nieomal w tej samej minucie przychodzi przez radio rozkaz dowódcy brygady nakazujący konsolidację przed dalszym działaniem. Znowu krótka odprawa dowódców kompanii.

Z gwałtownie ostrzeliwanego stoku żołnierze przeczołgiwują się na stok znajdujący się od strony niemieckiej, gdzie ogień chwilowo słabszy. W tej samej chwili na ten stok kładzie się ogień ciężkich moździerzy nieprzyjaciela. Batalion ściśnięty we dwa ognie trzyma się na samym niemal grzbiecie, najmniej stosunkowo ostrzeliwanym.

Do pułkownika melduje się kapral z Dywizji Karpackiej. Ma c.k.m., ale jest prawie bez amunicji. Miał wspierać natarcie Karpackiej. Otrzymuje rozkaz zajęcia stanowiska. Kładzie c.k.m. tuż obok pułkownika D. Przynoszą mu trochę amunicji.

Z prawej strony alarmują, że zbliża się niemiecki wóz pancerny. Prawie że nie ma amunicji p. panc. Wystrzelano ją przy zdobywaniu bunkrów.

Z grzbietu widać wyraźnie, że istne piekło panuje również na sąsiednim wzgórzu, zdobytym przez Dywizję Karpacką. Przez radio przychodzi wiadomość, że z kierunku Mass Albanet wyszło niemieckie natarcie wsparte czołgami. Od niemieckiej strony wejście czołgów na "Widmo" jest zupełnie możliwe.

Batalion zastyga w pozycji obronnej. Teraz widać już zupełnie wyraźnie natarcie idące od strony niemieckiej. Zwiastuje je również piekielny ogień na obie strony grzbietu.

Z prawej strony znowu lecą serie niemieckich c.k.emów. A żołnierze Lwowskiego Baonu jakby już nic nie słyszeli. Plutonowy Stanisław Gorgolewski wychyla się ze swego stanowiska. Seria c.k.emu podcina mu obie nogi. Jeszcze podnosi się, krzyczy strasznym głosem: Strzelać w nich! Druga seria przecina go przez pierś. Nieludzki krzyk: Strzelać! Trzecia seria trafia w głowę.

Już nie ma opatrunków.

Niemieckie natarcie zbliża się. Po linii leci komenda: bagnet na broń! Milkną c.k.emy Baonu. Obsługa trzech c.k.emów wybita lub ranna. Zabity celowniczy z Karpackiej przy swym c.k.emie.

Przez radio idzie meldunek do dowódcy brygady, że Baon prawdopodobnie będzie się musiał wycofać. Pułkownik D. prosi o decyzję.

Godzina 13.00 w południe. Skwar, w którym ciężko się poruszać.

Już słychać wyraźnie huk motorów czołgów niemieckich. Kilkadziesiąt metrów przed pozycjami Baonu ognie z niemieckich miotaczy płomieni. Już lecą niemieckie granaty. Przed majorem O. wybucha istna fontanna ognia.

Pułkownik daje rozkaz do wycofania się. Batalion nie ma ze sobą broni p.panc. To zdecydowało. Poza tym kończy się amunicja.

Lecz czołgi niemieckie nie dochodzą. Później okazało się, że dostały się w ciężki ogień naszej artylerii i dział z naszych czołgów, stojących na lewo od wzgórza "Widmo".

Batalion cofa się, ostrzeliwując. Opadający z sił żołnierze w południowej spiekocie, w straszliwym ogniu niemieckiej artylerii przedzierają się przez krzaki schodząc w dół "Widma". Dostają się znowu w ogień zaczajonych tu i ówdzie po bunkrach Niemców.

Rozkaz wycofania się nie doszedł do wszystkich. Porucznik Ch. siedzący w rażonym z sąsiedniego bunkru schronie ani nie mógł go otrzymać, ani wyjść ze schronu. Pozostał na wzgórzu przez cały dzień. Wycofał się dopiero w nocy. Podobnie zostało 40 szeregowych i dwu oficerów z Baonu Lwowskiego. Największa to była radość dla Baonu, gdy jeden po drugim na drugą noc zgłaszali się w Baonie.

Kapitan P. otrzymuje znowu wiadomość, że pułkownik D. ranny i pozostał w bunkrze na grzbiecie. Zbiera resztę swej kompanii. Zdobywa ponownie bunkier zajęty już przez Niemców. Pułkownika nie ma — wycofał się inną ścieżką. Kapitan P. wycofuje się ponownie.

Droga powrotna z "Widma" jest jeszcze straszniejsza. Wszędzie w krzakach leżą ranni koledzy. Wołają, by ich nie zostawiać. Oto leży ktoś z rozstrzaskaną nogą przywiązaną do karabinu. Tu inny żołnierz ze złamaną ręką, wciśniętą między dwa ułamane kije: nie zostawiajcie mnie Niemcom!

Pułkownik bierze od dwu żołnierzy karabiny. Żołnierze podpierają rannych kolegów mogących się nieco wlec.

Z "Widma" schodzą żołnierze tak wyczerpani, że w największym ogniu ten i ów pada i zasypia. Idą żołnierze, którzy przeszli niejedną bitwę. To nie tylko jeniec niemiecki zeznał, że od 27 miesięcy walk na różnych odcinkach nie był w takim ogniu artylerii. Pułkownik D. mówi, że wolałby przejść cztery poprzednie wojny od nowa, niż ten jeden dzień.

Batalion zalega na pozycjach obronnych "Żbików". Tu znowu dostaje się pod silny ogień . . . A może lepiej było zginąć tam na "Widmie", jeśli już trzeba było ginąć?

Pułkownik melduje do brygady konieczność wsparcia odcinka nowymi siłami. I wtedy przychodzi rozkaz: Trzymać się, idzie nowy batalion Lwowiaków. Zdawało się niezdolni do żadnego już ruchu, obojętni na wszystko, bezwładnie leżący na pozycji Lwowiacy znowu ściskają broń. Ten i ów gotuje granat. Ale Niemcy nie podchodzą.

Nadchodzi zmrok. Pomiędzy leżących na pozycjach żołnierzy podczołgiwują się coraz to nowi ze świeżego Baonu. Nie mówią do siebie nic. Wiedzą, że ci świeżo przybyli, którzy także po drodze przeszli przez ogień, już mają dwu zabitych i kilkunastu rannych, utrzymają ten odcinek. A jutro oni lub inni pójdą, by ostatecznie opanować "Widmo".

Ogień niemiecki słabnie. W pewnych chwilach cichnie zupełnie. Z Brygady przychodzi rozkaz: Baon przejdzie w rejon oczekiwania do wąwozu, skąd odejdzie do odwodu Dywizji.

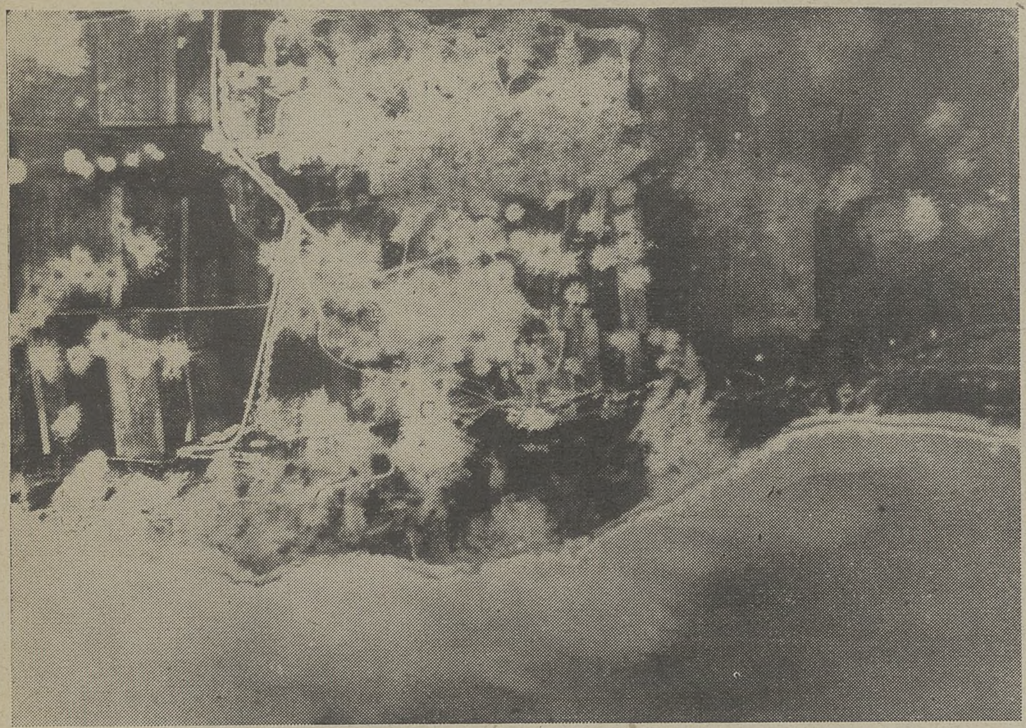
Pod osłoną nocy idą przerzedzone szeregi Lwowiaków, a z nimi tą samą drogą spływają na bantamach ci, którzy własną krwią zrosili dziś tak obficie apenińskie skały.

I tu dopiero w dole dochodzi wiadomość: Dowódca VIII-ej Armii stwierdza, że dzięki związaniu na odcinku Korpusu Polskiego największych niemieckich sił, na południe od Cassino mogło skutecznie rozwinąć się natarcie oddziałów brytyjskich, które idzie pomyślnie. Rzeka Rapido sforsowana na długości 8 kilometrów.

JAROSŁAW ŻABA

Atak na "fortecę europejską"

Precyzyjne bombardowanie części "Wału Atlantyckiego"



Zdjęcie barek inwazyjnych z pokładu "Maraudera B-26"



Ranek 6 czerwca: żołnierze amerykańscy podchodzą do brzegu, na którym widać już wyładowane samochody i do którego jednocześnie podjeżdżają czołgi



Brytyjczycy stanęli już na ziemi francuskiej



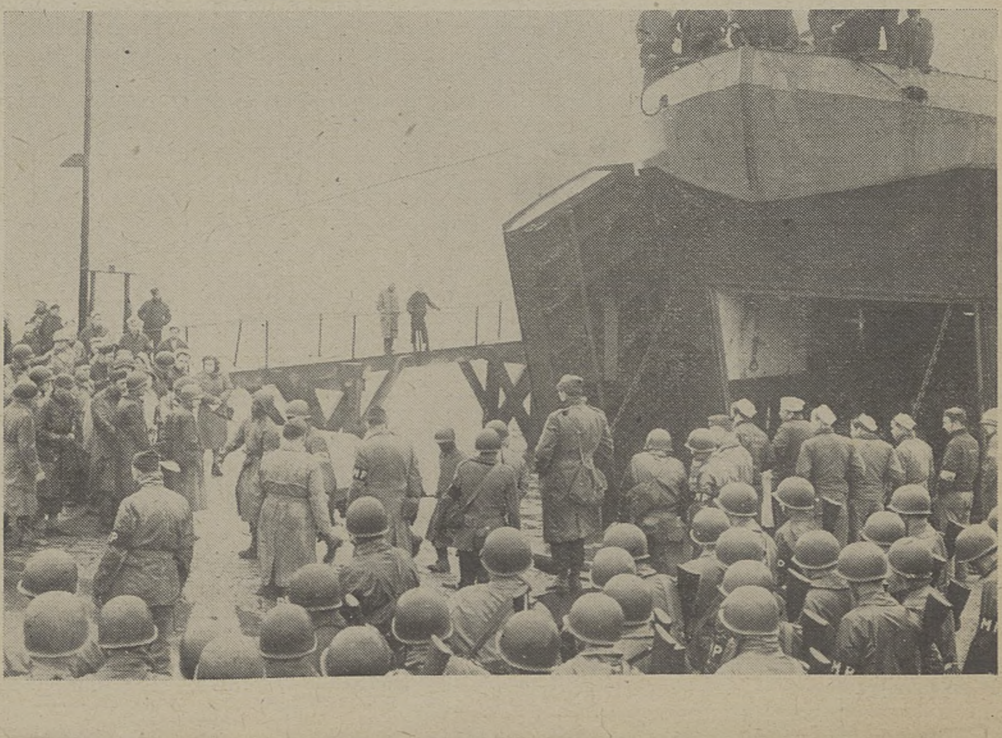
Pillbox niemiecki zdobyty przez Amerykanów



Spotkanie z Francuzami w wiosce normandzkiej



Przenoszenie rannych z barki inwazyjnej na brzeg angielski



List z Brazylii

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

NASTROJE KOLONII POLSKIEJ

Polacy w Brazylii, których jest z całą pewnością sto razy więcej, niż t.zw. "Patriotów Polskich" w Moskwie, z pewnym zdenerwowaniem śledzą na łamach prasy brazylijskiej koleje zatargu między Polską i Rosją, wywołanego, według ich zgodnej opinii, przez tę ostatnią. Zdenerwowanie kolonii polskiej jest zupełnie zrozumiałe, gdyż nie może ona pojąć swym zdrowym umysłem, jak mogą być kwestionowane rzeczy nie podlegające absolutnie dyskusji, do których należy, uznane nawet w swoim czasie przez Sowiety prawo Polski do ziem, bezprawnie w roku 1939 zajętych orężnie i włączonych do Rosji.

Mimo bardzo rozsądnego wezwania min. Romera, kolonia polska w Brazylii nie może zdobyć się na zupełny spokój w obliczu pewnych obcych posunięć, uwłaczających rządowi polskiemu w Anglii, narodowi polskiemu w okupowanym kraju i w dodatku dążących do zawładnięcia połową Polski. Właśnie wobec takiego stanu rzeczy kolonia polska w Brazylii, na równi z Polakami w Argentynie, Stanach Zjednoczonych, w stu innych punktach globu i w okupowanym kraju, niezupełnie nawet stara się o zachowywanie spokoju, z tej prostej przyczyny, że chodzi jej o Polskę, którą mimo licznych obietnic i wielu obłudnych zapewnień na temat jej przyszłej wielkości i niezależności, próbuje się uszczuplić i zamienić w czyjeś popychadło.

Kolonia polska w Brazylii nie zna zakulisowych i podziemnych chodów polityki i dyplomacji, posiada za to zdrowy rozum i doskonałą pamięć, w której zanotowała obok siebie: Wrzesień w Polsce, rola Rosji, bezprawne — w znaczeniu prawa międzynarodowego i najelementarniejszej moralności — deportowanie ponad miliona obywateli polskich do Rosji, parodię plebiscytu na ziemiach zabranych Polsce przez Sowiety, ofiarność żołnierza polskiego we Francji, bohaterstwo lotników polskich w Anglii — w śmiertelnych zapasach o jej istnienie, a poza tym: Norwegię, Libię, Tobruk, Gazalę, nieustające walki Polskich Sił Zbrojnych na morzach, lądach i w powietrzu, ukoronowane niegasnącym oporem i ciągłym bojem, toczonym przez ludność okupowanej Polski z barbarzyńskim najeźdźcą.

Na tym tle kolonia polska w Brazylii, na równi z Polakami w świecie i w Kraju zanotowała jeszcze jedno, czego nie da się wymazać z pamięci świata żadnej wrogiej Polsce propagandzie. Tym są słowa Prezydenta Roosevelt'a, że Polska, właśnie Polska jest natchnieniem narodów zjednoczonych. Kolonia polska pamięta te słowa, wyryte na zawsze w jej sercu, powtarza je sobie w chwilach zwątpienia i wierzy, że Polski — natchnienia narodów — nie pozwolą skrzywdzić ci, przed których progiem legła skrwawiona, broniąc dostępu do ich domów.

Kolonia polska w Brazylii jest zdenerwowana i niespokojna. Wyprowadza ją z równowagi absurdalność takiego stanu rzeczy, w którym się kwestionuje przynależność do Polski jej ziem wschodnich, w zestawieniu z faktem wybuchu i prowadzenia całej toczącej się obecnie wojny w obronie drobnego skrawka Polski na Pomorzu.

Kolonia polska w Brazylii, posiadając trzeźwy rozum i doskonałą pamięć, nie może tego stanu rzeczy pogodzić ze zdrowym rozsądkiem, moralnością, prawem międzynarodowym, Kartą Atlantycką, oświadczeniami demokracyj i ich gwarancjami, danymi w swoim czasie Polsce.

Również nie może pogodzić się z takim stanem rzeczy, jak bezpodstawne uwłaczanie rządowi polskiemu w Anglii i narodowi polskiemu w okupowanym kraju. W związku z tym kolonia polska kategorycznie podkreśla:

1/ że jedynie rząd polski w Londynie uznaje za wyłącznego i prawomocnego przedstawiciela woli narodu polskiego i Polaków w świecie;

2/ t.zw. "Związek Patriotów Polskich" w Moskwie, kierowany przez p. Wasilewską-Kornijczukową, obywatelkę Sowietów, pozostającą na usługach Rosji, uważa za twór marionetkowy, nie posiadający nic wspólnego z narodem polskim;

3/ za Polskie Siły Zbrojne uważa jedynie wojsko polskie w Anglii, na Wschodzie i w kraju, podporządkowane legalnemu rządowi polskiemu w Londynie, uznanemu przez wszystkie narody zjednoczone.

Kolonia polska w Brazylii posiada pełną świadomość udziału Polski w obecnym konflikcie, wyrażającego się w jej męczeństwie i bohaterskich zmaganiach.

Posiadając tę świadomość, nie pozwoli się na tyle "sterroryzować" wrogiej propagandzie i zasugestionować dobrymi radami pseudo-przyjaciół, by na swoją rękę pogodzić się z zepchnięciem Polski ze stanowiska, jakie zajmowała przed wrześniem 1939 roku. Pod tym względem solidaryzuje się nieustępliwie ze swym rządem w Londynie i wyraża mu swoją aprobatę w nawiązaniu stosunków z Rosją na warunkach sprecyzowanych przez Premiera Polski, które posiadają za sobą całkowite oparcie w okupowanym Kraju i, jak orientuje się kolonia polska w Brazylii, w Polakach, rozsianych po całym świecie.

Kolonia polska w Brazylii jeszcze jednej rzeczy nie może zrozumieć: tolerowania przez naszych Sprzymierzeńców dywersyjnych posunięć Moskwy, w postaci t.zw. Patriotów Polskich, Komitetu Wolnych Niemców i t.p.

Czyżby — zapytuje się przeto samej siebie kolonia polska — tolerowanie tych rzeczy leżało w planach i celach toczącej się wojny? Czyżby miały one przyśpieszyć zakończenie wojny i wpłynąć na uspokojenie Europy po złamaniu Niemiec? Czyżby nasi Sprzymierzeńcy tolerowali również n.p. Związek Patriotów Angielskich, Związek Patriotów Amerykańskich, i t.p. w Moskwie?!

Te pytania są być może nazbyt szczere i żenujące, stawia je jednak kolonia polska w Brazylii z całą otwartością, wysłuchując kategorycznych żądań i "przyjacielskich" perswazyj pod adresem Polski, by "dobrowolnie" wyszła z tego konfliktu uszczuplona na wschodzie i strącona do rzędu państw pseudo-niezależnych.

Warto by — tak sądzi kolonia polska — nad tymi rzeczami pomyśleć i załatwić je przed końcem konfliktu, jeśli nasi Sprzymierzeńcy nie chcą tej wojny przegrać w opinii historii i przyszłych pokoleń.

OTWIERAM SERCE KOLONII POLSKIEJ

Kolonia polska w Brazylii, licząca ponad 90% kolonistów /rolników, rzemieślników i robotników/, posiada serce, które bije jednakowym rytmem z sercem Kraju i bratnich emigracyj w świecie. Jest ono otwarte dla tych, którzy są mu bliscy i znani. Ma, między innymi, jedną zaletę: jest niezachwianie wierne swym ideałom i tym, którzy szczerze pragną dobra Polski. Tym właśnie tłumaczy się niezwykła miłość i popularność, jaką posiadał wśród kolonii polskiej ś.p. gen. Sikorski.

Z tego tytułu prawowite władze polskie w Londynie posiadają całe zaufanie i miłość kolonii polskiej w Brazylii.

Jakże bowiem kolonia polska nie może złożyć swego sentymentu i swych nadziei w ręce Prezydenta, Władysława Raczkiewicza, którego zna osobiście, rozmawiała z nim niejednokrotnie i zdołała go polubić w czasie jego wizyty w Brazylii w roku 1933? Czy można dziwić się, że jest dumna, że właśnie człowiek znany jej osobiście, jej dobry i ceniony przez nią znajomy, posiadający całe jej zaufanie stoi dziś na czele państwa?

Kolonia polska ma zaufanie do rządu polskiego w Londynie i jest z niego dumna, wchodzą bowiem do niego ludzie jej bliscy, zrozumiali, stojący na straży polskich interesów. Szczyci się tym, że na czele tego rządu stoi syn ludu, Stanisław Mikołajczyk, niemniej jest dumna, że przy sterze polskich spraw zagranicznych znajduje się człowiek o arystokratycznym nazwisku, podobnie, jak to ma miejsce w demokratycznej Anglii i Stanach Zjednoczonych, gdzie wszystkie stany mają jednakowe prawa i otwartą drogę do stanowisk i władzy.

A gen. Sosnkowski — bohater w jej oczach, opromieniony sławą zwycięskich bojów, stoczonych z Niemcami pod Lwowem, któremu dopiero niespodziewany obrót wydarzeń w drugiej połowie września wytrącił broń z ręki. Czyż kolonia polska może mu mieć za złe, że przenosi ponad cudze interesy dobro własnego kraju?

Bynajmniej by się nie cieszyła i nie miała by powodów do dumy, gdyby posiadała rząd, któryby doszedł do władzy sposobem Hitlera, Mussoliniego, Franka i im podobnych, a legitymacją jego "legalności" byłyby gwałty i krew przelewana dla utrzymania się przy władzy.

Z tego właśnie powodu serce kolonii polskiej jest zamknięte dla t.zw. "Patriotów Polskich" w Moskwie: p. Kornijczukowej, p. Berlinga i innych — ci bowiem nie mają nic wspólnego z Polską, przeciwnie, stoją na straży interesów obcych z krzywdą dla państwa polskiego, i w tym celu zostali powołani do odegrania pewnej i z góry im narzuconej roli. Zresztą nazwiska tych ludzi nic kolonii polskiej nie mówią, poza jednym, że ich właściciele oddali się na usługi państwa zaborczo do Polski nastawionego.

Otworzywszy serce kolonii polskiej, z pewnym opóźnieniem wyjaśniam, że w ciągu ostatnich lat znajdowałem się w szczęśliwym i zaszczytnym położeniu, miałem bowiem bezpośrednią styczność z tysiącami listów, nadsyłanych przez kolonię polską w różnych sprawach, wśród których nie omieszkała wyjawić rzeczy najskrytszych składanych na dnie serca. Stąd właśnie moja znajomość serca kolonii polskiej.

Jakie ono jest, niech powiedzą przytoczone listy.

"Szanowny Panie . . .

Niniejszym mam zaszczyt zawiadomić Pana . . . że nasz wojak Franciszek, który pojechał do Anglii nie żyje. Wyjechał dnia 13 na 14 marca na bombardowanie Niemiec i nie wrócił do swych baz.

W tych dniach powtórnie otrzymaliśmy zawiadomienie przez Czerwony Krzyż, że nie ma o nim żadnej wiadomości i można liczyć, że nie żyje.

Drugi syn, Kazimierz, dotychczas żyje i jest na okręcie "Piorun", który ma już poza sobą piękne zaszczyty.

Zasyłam serdeczne pozdrowienia. Niech żyje Polska wolna i demokratyczna.

L.P."

"Drogi Panie . . .

Wczoraj doszła nas smutna wiadomość z Anglii, nasz młodszy syn Edmund nie żyje. Nie wrócił z wyprawy bombowej nad Niemcy. Tak że pierwszą ofiarę spełniliśmy dla dobra obcych, zobaczymy, jaka nas spotka wdzięczność od nich.

Od Marcelego dawno, nie mam wiadomości. Stale znajduje się w konwojach.

Ciekaw jestem, jak się ułożą stosunki między Polską i Rosją. Wierzę, że Anglicy i Amerykanie nie zawiodą naszej słusznej sprawy. Czytałem w kurytybskim "O Dia" oświadczenia bolszewików, są strasznie głupie. Sądzę, że świat inaczej sądzi nasz wysiłek, i poświęcenie w tej wojnie. Zadowolony jestem z nominacji p. Tadeusza Romera na ministra M.S.Z., to jest twardy i dobry człowiek.

Zasyłam serdeczne pozdrowienia.

St.O."

"Szanowny Panie . . .

Wczoraj otrzymałem list Pana . . . donoszący o losie naszego syna Antoniego, który nie wrócił z lotu bojowego nad Niemcy w nocy z 23 na 24.

Dziękujemy za współczucie i łaskawą pamięć o nas. Strata syna dotknęła nas boleśnie, ale byliśmy na to przygotowani. Nie tracimy jednak jeszcze nadziei, że on żyje w niewoli, bo na wojnie różnie się trafia. Po skończonej wojnie to będziemy wiedzieli dokładniej.

Załączam pozdrowienia i życzenia lepszej doli, niż nasza.

M.O."

"W pierwszych słowach niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Donoszę Panu . . . , że otrzymałem książki, choć późno, bo ja wyjechałem, za które dziękuję. Donoszę o mojej podróży, że nam było wesoło i dobrze, ale w Rio de Janeiro zachorowałem. Bardzo mi jest przykro, że nie spodziewam się jechać walczyć za naszą Polskę, Naszą Matkę, bo dotychczas nie mam zdrowia dobrego. Niech się dzieje wola Boża. Matka Częstochowska niech jej broni. Pozdrawiam Pana . . . i wszystkich usługujących naszej Polsce.

B.W."

Listy te pozostawiam bez komentarzy, mówią same za siebie.

DYGRESJE

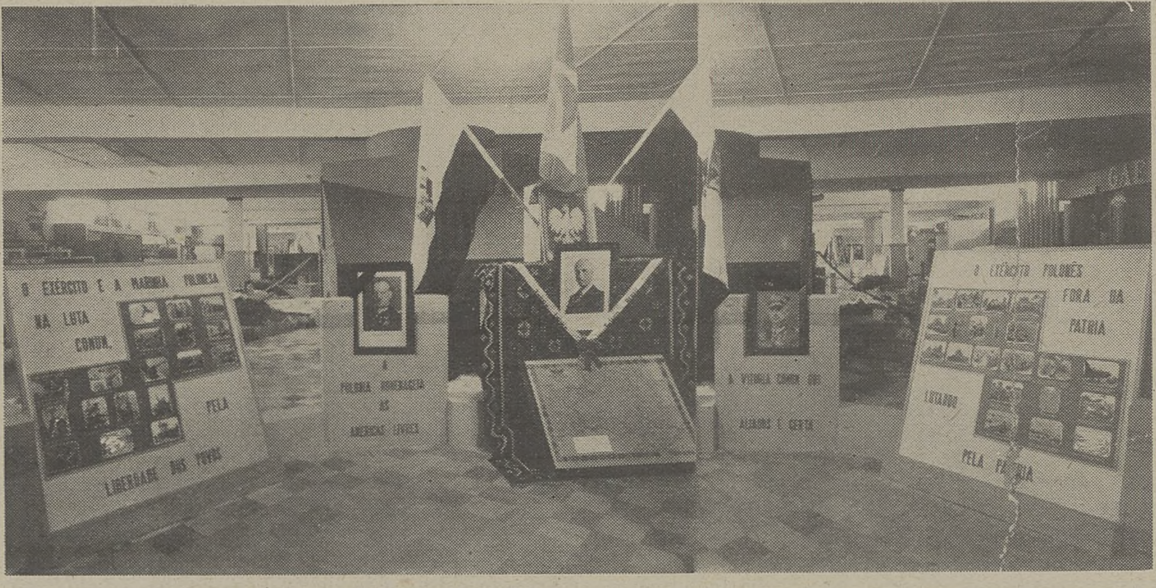
W opinii tutejszej kolonii polskiej wojna obecna toczy się dla osiągnięcia zwycięstwa nad przemocą, uciskiem, nietolerancją wszelkiego rodzaju, niewolą, szowinizmem, niesprawiedliwością i t.p.

Wojnę tę zapoczątkował opór Polski, nie wahającej się swego bytu rzucić na szalę wypadków w obronie praw swoich, praw człowieka i świata demokratycznego. Do wojny jej z tych samych względów weszły największe demokracje — pociągnięte determinacją i natchnionym zapałem Polski.

Rozpatrując te motywy kolonia polska dumna jest ze swej zamorskiej ojczyzny i zarazem niezachwianie wierzy, że świat demokratyczny potrafi ocenić historyczny krok Polski, którym pchnęła dyktatorów i ich zbrodnicze plany na drogę klęski.

Dziś kolonia polska w Brazylii denerwuje się, wyprowadza ją bowiem z równowagi kręta droga rozgrywek politycznych, które w żadnym wypadku nie mogą splamić demokracyj nowym rozbiorem Polski.

DZIM ROSKI



Fragment stoiska polskiego na wielkiej wystawie w Kurytybie, zorganizowanej z okazji 250-ej rocznicy założenia tego miasta. Stoisko polskie mieści się w pawilonie reprezentacyjnym /Pavilhao das Americas/, na której obok flagi amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej, powiewa flaga polska

Lwów—Sao Paulo

Dziwnie brzmi lwowski akcent w ustach oficera noszącego mundur brazylijski, spotkanego na terenie Washingtonu. Porucznik Ludwik Rydygier jest oficerem lotnictwa brazylijskiego, przebywającym w Stanach Zjednoczonych na przeszkoleniu, wraz z paru tysiącami swych kolegów korzystającym ze wspaniałych zdobyczy lotnictwa Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Dzieje rodziny Rydygierów, to jedna z tych dziwnych historii rozproszenia polskiego po wszystkich ziemiach świata. Dziad jego był swego czasu profesorem wydziału medycznego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, ojciec docentem chirurgii tegoż uniwersytetu, a z Polski wyemigrował w roku 1922 do Brazylii, by objąć katedrę na uniwersytecie w Sao Paulo. Porucznik Rydygier, urodzony już na ziemi brazylijskiej, przed wstąpieniem do lotnictwa był studentem medycyny, obie zaś jego siostry są już skończonymi lekarkami. Trzecie pokolenie lekarzy! Zdumiewająca to w rodzinach polskich konsekwencja w wyborze zawodu . . .

—Na każdym kroku — powiada por. Rydygier — spotykam Amerykanów polskiego pochodzenia. Pełno ich było i na stacji lotniczej, na której odbywałem przeszkolenie. Ciągnęli do mnie, starając się mówić po polsku, okazując mi pomoc i sympatię. Czuliśmy się jak gdyby członkowie tej samej rodziny rozsiani po świecie, a przez to nie znający się osobiście, i teraz dopiero usiłujący powetować okres rozłąki i oddalenia od siebie. Mam z tych chwil jak najmilsze wspomnienia . . .

—W wojsku brazylijskim — stwierdza mój rozmówca — pełno jest żołnierzy pochodzenia polskiego. Skupiają się oni głównie w armii, mniej w lotnictwie, stosunkowo niewielu jest w marynarce. Dzięki swemu zapałowi i poświęceniu element polski zaczyna dobijać się co raz częściej stopni oficerskich, co jest przedmiotem dumy młodego, bo zaledwie 50 lat liczącego uchodźstwa. Brazylia poza tym jest środowiskiem, które dotychczas dostarczało największej liczby ochotników do Polskich Sił Zbrojnych i ciągle jeszcze ich dostarcza.

Co parę miesięcy odchodzą nowe transporty ochotników, z których wielu walczy już bądź to we Włoszech, bądź też w lotnictwie i marynarce, reszta zaś przygotowuje się usilnie do zbliżającej się chwili ataku na fortecę europejską Hitlera.

—Nastroje anty-niemieckie — mówi porucznik Rydygier — są w społeczeństwie brazylijskim bardzo silne. Poza elementami pochodzenia niemieckiego, ujętymi od pamiętnych wypadków z sierpnia 1942 roku, to jest od przystąpienia Brazylii do wojny, w żelazne karby, cały naród, z odłamem polskiego pochodzenia na czele, zdecydowany jest rzucić na szale wojny wszystkie zasoby, aby raz na zawsze wyeliminować groźbę wojny, jaka wisi nad światem na skutek istnienia militarno-gospodarczej potęgi Rzeszy.

—A jakie są nastroje wobec Rosji?

—Rosja jest dla Brazylijczyków odległym, egzotycznym kontynentem, kolosem — niedźwiedziem, przed którym panuje podświadoma instynktowna obawa. Popularna jest u nas anegdota o tym przyjacielu-niedźwiedziu — "*Amigo urso*", który nawet wówczas, gdy chce uściskać to i tak kości połamie.

—Po wojnie — powiada swym śpiewnym kresowym akcentem porucznik Rydygier — gdy skończę studia, chciałbym przyjechać do Europy, aby zobaczyć Polskę, stary kraj, którego dotychczas nie miałem sposobności poznać.

—A więc — żegnamy się mocnym uściskiem ręki — szczęść Boże, do zobaczenia po wojnie we Lwowie.

M. K. DZIEWANOWSKI

Podziemna Holandia

W Holandii niemiecki okupant opiera się na holenderskiej partii narodowo-socjalistycznej, liczącej ponad 50.000 członków, pod wodzą quislinga Musserta /w r. 1940 było ich około 100.000/. Drugą organizacją proniemiecką jest 20-tysięczna "Narodowa Gwardia", pozostająca pod kierownictwem niemieckiej S.S. Poza tym cały naród holenderski od rotterdamskiego robotnika portowego do amsterdamskiego armatora — trwa zwarcie w walce przeciw brunatnemu barbarzyńcy. Holendrzy, podobnie jak Flamandowie, nie chcą słyszeć o "więzach krwi", a wszelkie propagandowe teorie na ten temat oraz niezdarnie lansowane przez sztab holenderskiego Goebbelsa, Maxa Blokziji, idee o powrocie do "macierzy germańskiej" — przyjmują przeważnie kpinami.

Nienawiść do Niemców wzrasta z każdym rokiem i czeka z niecierpliwością na pełne wyładowanie. Częściowe bowiem ujście nienawiści stanowi codzienna walka ruchu podziemnego. W ostatnim półroczu roku ubiegłego pięciu holenderskich "ministrów" z sekretariatu /rządu/ zdrajcy Musserta zostało, mówiąc językiem podziemnym, "rozwalonych". W pierwszych tylko dwóch miesiącach 1943 roku zgładzono około 200 S.S.-trupperów. Była to odpłata wymierzona okupantowi przez t.zw. "lotne oddziały" armii podziemnej. Sabotaże, strajki, przerywanie zapór wodnych i zalewanie obszarów rolnych, niszczenie żywności, podpalania i zamachy na urzędy okupacyjne i majątek oraz życie quislingów — są treścią codziennej akcji patriotów holenderskich.

Skoro w ciągu dwóch lat nie udało się namiestnikowi Hitlera, Seyss-Inquartowi, pozyskać uczuć "germańskiego kuzyna", a ruch podziemny przysparzał coraz więcej kłopotu i strachu rządcom okupacyjnym — wprowadził on po naradzie z Himmlerem w maju 1942, stan wyjątkowy dla sterroryzowania Holendrów. Prawa ręka Seyss-Inquarta, komisarz bezpieczeństwa Rauter, przystąpił do masowego aresztowania podejrzanych o wrogi stosunek do nowego porządku. Cyfra pozostających w więzieniach i obozach koncentracyjnych wzrosła do 200.000.

Kara śmierci stosowana i przedtem, została rozszerzona na wszelkie, nawet drobniejsze, przekroczenia. Już w pierwszym miesiącu stanu wyjątkowego stracono 65 Holendrów z wyroków sądów specjalnych. Kary tej nie uniknął nawet 72-letni zamieszany w akcję strajkową robotnik włókienniczy Jochum, u którego znaleziono stary zepsuty pistolet z ubiegłej wojny, zaplątany między rupieciami. W ciągu trzech i pół lat okupacji wymordowano przeszło 25.000 ludzi.

Dnia 13 maja 1942 Rauter wydał zarządzenie rekwizycji miliona radioodbiorników oraz opublikował zarządzenie internowania blisko 350.000 byłych żołnierzy armii holenderskiej w obawie ich czynnego wystąpienia w razie inwazji. Akcja ta została rozpoczęta bezzwłocznie po opublikowaniu i była sukcesywnie wprowadzana w życie w r. 1942 i 1943. Do 15 obozów blisko granicy niemiecko-holenderskiej organy bezpieczeństwa sprowadziły około 50.000 oficerów i szeregowych. Gestapo po odpowiedniej selekcji odtransportowało w roku 1943 2.000 oficerów holenderskich do obozów jeńców na zachodnich ziemiach polskich. Równie masowo wywieźli Niemcy młodzież holenderską na roboty przymusowe do Rzeszy oraz robotników i fachowców rolnych na wschód i do Francji.

Na skutek postawy młodzieży uniwersyteckiej, która w 90% odrzuciła podpisanie deklaracji o lojalności wobec okupanta, zastosowano represje, wywożąc do Niemiec przeszło 3.000 studentów. Nie wpłynęło to jednak na zmianę stanowiska studiującej młodzieży, przyrost jednakże studentów pierwszego roku ograniczył się w 1943 do 10% w stosunku do roku 1940. Również represje wobec duchowieństwa nie zachwiały stanowiska Kościoła, który używa ambony do walki o przetrwanie.

Trójka rządców holenderskich, Seyss-Inquart, Rauter i quisling Mussert, mają więc duże kłopoty. Szczególnie muszą ich niepokoić straty w szeregach organów bezpieczeństwa i organizacji proniemieckich oraz szkody wyrządzane w przemyśle i komunikacji. Napady na pociągi, pełne zrabowanych produktów i surowców, nie należą do rzadkości, całe pociągi zrabowanego owsa i siana padły ofiarą ognia, a wiele obiektów fabrycznych wyleciało w powietrze, w innych produkcja została poważnie zmniejszona.

Akcja podziemna utrudnia, a często uniemożliwia, wykonanie planów okupanta, szczególnie w ogołacaniu do reszty, wygłodniałego kraju z produktów oraz z materiału ludzkiego. "Oddziały lotne" urządzają ustawicznie napady na magistraty, urzędy pocztowe, biura żywnościowe, biura pracy i t.p. niszcząc rejestry i akta, zdobywając dokumenty i karty żywnościowe oraz zasoby. Często dochodzi do walk ze strażami, to też niejeden quislingowiec czy S.S. pada ofiarą akcji. Radio Scheveningen czy Hilversum bardzo często nadaje komunikaty z rysopisami sprawców napadu oraz podaje wysokość nagrody za bliższe informacje. Komunikaty wspominają też o karach pieniężnych nakładanych na poszczególne miasta czy powiaty oraz mówią o zakładnikach. Często odbywają się napady na wartownie gwardii, posterunki policji, a nawet koszary S.S., przy czym oddziały używają mundurów patroli niemieckich czy Gestapo.

Nie do rzadkości należą też napady na pociągi przewożące broń i amunicję. Z początkiem b. roku w Rotterdamie zginęły w zagadkowy sposób z postoju na dworcu dwa wagony karabinów maszynowych i amunicji. Z prasy nazistowskiej wynika, że miejscowe organy bezpieczeństwa, szczególnie w roku bieżącym, wykazują rażącą nieruchliwość w ochranianiu obiektów czy w odkrywaniu sprawców napadów. Terror indywidualny wobec hitlerowców holenderskich oraz propagowany na łamach prasy podziemnej "dzień porachunku" t.zw. "Dzień topora", powoduje szczególnie w ostatnich czasach zwiększone straty współpracowników okupanta i wielu z nich stara się obecnie o alibi wyświadczając pewne usługi patriotom.

Mimo dużej propagandy, posługującej się straszakiem bolszewizmu, tylko 550 ochotników zgłosiło się do Legionu, formowanego do walki na froncie wschodnim. Seyffardt, jedyny generał holenderski współpracujący jawnie z Niemcami, który stał na czele akcji werbunkowej, został zabity w biały dzień na progu swej willi. Zwerbowani ochotnicy byli w większej części chłopcami lat 18, względnie znanymi przestępcami, awanturnikami i bezrobotnymi.

Jednym z przykładów dobrej organizacji ruchu podziemnego i kontaktu z rządem w Londynie była niezwykle precyzyjna akcja z przed kilku tygodni, gdy aparaty "Mosquito" zbombardowały w Scheveningen tylko jeden budynek, w którym mieściło się centralne archiwum i biuro do walki z ruchem podziemnym. Uległy zniszczeniu wszystkie kartoteki zawierające rejestry tysięcy osób, które miały być unieszkodliwione na wypadek inwazji. Również spisy specjalistów dla wywiezienia w głąb Niemiec uległy zniszczeniu oraz wszystkie akta i raporty biura. Akcja ta napędziła podobno takiego strachu poszczególnym dygnitarzom, że obecnie przy użyciu największej konspiracji wielu z nich zmieniło miejsca zamieszkania, a niektóre urzędy są dublowane.

Nielegalna prasa i ulotki kolportowane przez ruch podziemny mają coraz większe nakłady i mimo wielkich nagród pieniężnych i wysiłków Gestapo rzadko dochodzi do wpadek.

Oto treść instrukcji — ulotki, kolportowanej w Holandii przez kierownictwo ruchu podziemnego, zawierającej 25 przykazań zachowania się członków holenderskiej armii krajowej:

1/ Ukryj dobrze nielegalną prasę.

2/ Nie przyjmuj nikogo, kto nie może wykazać 100-procentowo, że jest członkiem ruchu.

3/ Nie otwieraj osobiście drzwi twego mieszkania.

4/ Gdy otrzymasz polecenie udania się do kawiarni, nie idź tam.

5/ W razie aresztowania strzeż się towarzysza celi, gdyż może to być prowokator.

6/ Nie informuj nieznajomych, kiedy wracają do domu współmieszkańcy.

7/ Nie wykonuj w organizacji różnorodnych zadań, zajmij się jedną specjalnością.

8/ Nigdy nie noś przy sobie żadnych spisów ani adresów. Naucz się ich na pamięć.

9/ Jeżeli musisz pisać, ukryj wiadomości ważne wśród wiadomości o kłopotach życia codziennego.

10/ Kolportuj bibułę tylko w ciemności. Używaj roweru.

11/ Nie wręczaj gazety adresatowi, rzuć do skrzynki.

12/ Nie telegrafuj ani nie telefonuj, jest niebezpiecznie telefonować zbyt często do tych samych osób.

13/ Bądź ostrożny, gdy ci obcy wręczy jakąś paczkę.

14/ Gdy obcy przechodzień zaofiaruje ci nielegalne pismo, weź je z bardzo zdziwionym i zaciekawionym wyrazem twarzy.

15/ Ułóż ze swymi współpracownikami proste i jasne alibi, konieczne na wypadek aresztowania.

16/ Dobry system ostrzegawczy umówiony z kimś trzecim jest bardzo wskazany. Gestapo często pozostaje w mieszkaniu aresztowanego celem przychwycenia odwiedzających.

17/ Miej zawsze przygotowaną z góry drogę i miejsce ukrycia oraz wszystko gotowe w razie konieczności ucieczki.

18/ Nigdy nie otwieraj drzwi w nocy. Wywalenie drzwi musi zabrać trochę czasu, możesz w międzyczasie uciec.

19/ Bądź spokojny, w razie przesłuchania odpowiadaj powoli, z namysłem.

20/ Nigdy nie wymieniaj nawet jednego nazwiska, Gestapo często może twierdzić, że wszystko wie o danej osobie, co jest kłamstwem.

21/ Wybierz zawczasu swego zastępcę.

22/ Nie zajmuj się długo tym samym rodzajem pracy w organizacji.

23/ Gdy się "zamelinujesz", wystarczy jeden przyjaciel dla utrzymania kontaktu albo dla ostrzeżenia cię.

24/ Ani żona ani rodzice nie mogą w żadnym wypadku znać twego nowego adresu.

25/ Przyjm odwiedzającego tylko w wypadku życiowej konieczności.

Ruch podziemny Holandii krzepnie z dnia na dzień i w razie inwazji krajowa armia holenderska sprawi Niemcom niejedną niespodziankę oraz użyczy pomocy aliantom w zniszczeniu barbarzyńskiego okupanta.

Zapowiadany "Dzień topora" spędza dziś w przededniu inwazji sen z oczu niejednego zbrodniarza niemieckiego, czy rodzimego pomocnika. Odpłata za zdradziecką akcję piątej kolumny w roku 1940 zostanie dokonana z nawiązką.

LUDWIK KOCHAŃSKI

Co dalej na Wschodzie?

Zdobycie Sebastopola 6 maja i nieudana niemiecka próba powtórzenia Dunkierki zakończyły aktywny okres działań na froncie wschodnim. Olbrzymi front wschodni, który od lipca 1943 był terenem serii nieustannych ofensyw sowieckich, zamarł chwilowo w bezruchu.

Zanim zastanowimy się nad możliwościami nowych działań i nowymi kierunkami ofensyw sowieckich, konieczne jest dokonanie krótkiej oceny ostatnich wydarzeń wojennych i osiągnięć sowieckich.

Rozważania nasze ograniczymy przeważnie do frontu południowego, na którym nieustannie rozwija się — wciąż na nowym odcinku tego frontu — manewr ofensywny naczelnego dowództwa sowieckiego. Na froncie północnym ofensywa sowiecka rozpoczęta w połowie stycznia z rejonu Leningradu do linii jeziora Peipus i Pskowa stanęła wyczerpana stratami w ciężkich walkach. Na froncie środkowym ofensywa Rokossowskiego na Białorusi nie przyniosła oczekiwanych wyników; pomimo prawie półrocznych wysiłków, Witebsk nie został zdobyty.

Na froncie południowym akcja sowiecka odniosła stosunkowo największe sukcesy. Ostatni zryw ofensywny Żukowa rozpoczął się w marcu: w ciągu 6 tygodni 1-a Ukraińska grupa armii posunęła się naprzód o około 120 klm, odrzucając oddziały niemieckie w kierunku Karpat. Myślą manewru Żukowa, w odróżnieniu od bardziej płytkiego manewru poprzedniej ofensywy Watutina, było niewątpliwie osiągnięcie Karpat — ich przełamanie i wdarcie się na nizinę węgierską oraz na Ruś Podkarpacką. Działające równocześnie bardziej na południu 2-a i 3-a Ukraińskie grupy armii Koniewa i Malinowskiego miały sforsować niemieckie linie obronne na rzekach Bohu, Dniestrze, Prucie i Serecie i wlać się do Bukowiny i do Rumunii.

Prowadzone w tym samym czasie działania w Polsce miały w dalszym ciągu charakter drugorzędny. Ofensywa prawego skrzydła Żukowa na kierunku Lwowa utknęła w rejonie Brodów. Na kierunku Kowla działały jeszcze słabsze siły sowieckie, które zostały bez większego trudu powstrzymane przez odwody niemieckie. Warto zauważyć, że oddziały niemieckie otoczone w rejonie Płoskirowa zdołały się przerwać przez otaczający je pierscień sowiecki dzięki silnemu przeciwnatarciu 1-ej Pancernej armii niemieckiej z rejonu Buczacza i uniknęły w ten sposób losu 8-ej armii niemieckiej, która została parę tygodni przedtem otoczona pod Korsuniem. Dowództwu sowieckiemu w danej sytuacji taktycznej po prostu zabrakło wolnych odwodów, które były użyte na głównym kierunku ofensywy a mianowicie na kierunku Karpat.

Sowieckie próby sforsowania Karpat pod Jasiną zostały zakończone niepowodzeniem; silne przeciwnatarcie niemieckie 16 kwietnia w rejonie Worochta-Delatyn powstrzymało ofensywę sowiecką i działania ustabilizowały się na tym odcinku do dnia dzisiejszego. Ofensywa grup armii Koniewa i Malinowskiego została powstrzymana przez Niemców na linii Botosani - Jassy - Tiraspol - Odessa i od połowy kwietnia armie sowieckie zamarły w bezruchu.

Gdy powoli ustalała się sytuacja na całym froncie wschodnim, od połowy kwietnia naczelne dowództwo sowieckie przerzuciło znaczne posiłki na front krymski i nastąpiła likwidacja odosobnionych na Krymie sił niemieckich i rumuńskich. Akcja ta zaczęła się skoordynowonym wysiłkiem "samodzielnej armii Primorskiej" Jeremienki, działającej z przyczółka Kerczeńskiego oraz 4-ej Ukraińskiej grupy armii Tołbuchina, która miała za zadanie sforsowanie przesmyków Periekopu oraz morza Siwasz od północy. Szturm na Sebastopol rozpoczął się 6 maja i 13 maja niedobitki 200.000 Niemców i Rumunów, wchodzących w skład 17 armii niemieckiej i 3-ej rumuńskiej grupy armii pod ogólnym dowództwem gen. Almendingera złożyły broń na półwyspie Chersoneskim.

Jak podkreślaliśmy, działania w wielkim stylu na froncie wschodnim — z wyjątkiem Krymu — ustały już prawie od 1½ miesiąca. Obecnie Armia sowiecka reorganizując się, przygotowuje się do wznowienia swoich działań. Nie ma podstaw do przypuszczenia, że zostanie ona bezczynna w momencie lądowania sił anglo-amerykańskich na kontynencie europejskim — w takim wypadku rząd sowiecki pozbawiłby się dobrowolnie politycznych wyników swoich ciężko wywalczonych zwycięstw. Warto zastanowić się nad możliwościami i kierunkami przyszłych ofensyw sowieckich.

Brak miejsca nie pozwoli nam oczywiście na zagłębianie się w rozbiór wszystkich elementów, na których podstawie tworzy się hipotezę operącyjną, jak ocena terenu, układ sił stron walczących i t.d. — ze względu jednak na to, że każdy krok żołnierza sowieckiego w głąb Europy Wschodniej pogłębiać będzie istniejące komplikacje międzynarodowe, hipotezy operacyjne należy też konstruuować pod kątem widzenia politycznym.

Ostatnie rozmowy sowiecko-norweskie na temat organizacji administracji cywilnej, czynią bardziej prawdopodobnym przypuszczenie co do wejścia wojsk sowieckich do Norwegii.

Ofensywa sowiecka na Przesmyku Karelskim, rozpoczęta 9 czerwca może być uważana za szukanie rozstrzygającej decyzji wojskowej i politycznej na froncie fińskim. Ofensywa ta jest prowadzona nie tylko na lądzie z użyciem wielkich ilości czołgów, ale również i na morzu, stanowi w ten sposób typową "operację kombinowaną". Na skutek zdobycia Teriok i szeregu innych miejscowości Rosjanie przełamali w szeregu punktów czołowe pozycje fińskie umacniane od trzech lat i posuwają się w kierunku głównych umocnień linii Mannerheima.

Trudno jednak z całą pewnością twierdzić, że obecna ofensywa sowiecka w Finlandii jest ofensywą w wielkim stylu — a to ze względu na to, że dowodzi nią gen. Goworow, który jest jednocześnie dowódcą frontu leningradzkiego. Z tego faktu można by równie dobrze wyciągnąć wniosek, że ofensywa sowiecka na Przesmyku Karelskim może być operacją wstępną, mającą na celu ułatwienie działań sowieckich w wielkim stylu na froncie leningradzkim w ogólnym kierunku na Estonię.

Jeżeli idzie o front północny w rejonie Leningradu, to można również liczyć się z ofensywą sowiecką w kierunku ogólnym na Tallin. W danym wypadku w grę mogłaby wejść flota sowiecka, której działania w ciągu całej wojny były na niezbyt wielką skalę. Dojście do Tallina oddziałów sowieckich i zepchnięcie sił niemieckich na południe Estonii otworzy dla floty sowieckiej wyjście z Zatoki Fińskiej, która w obecnej chwili jest pod ostrzałem baterii niemieckich, rozstawionych po obu brzegach Zatoki. Wyjście floty sowieckiej z Zatoki Fińskiej umożliwi operacje desantowe na całym długim wybrzeżu Finlandii. W następstwie sukcesy sowieckie na tym odcinku frontu mogły by mieć ważki wpływ na dalszą sytuację wojskowo-polityczną Finlandii.

Lewe skrzydło sowieckiego frontu północnego, forsując granicę łotewską, ma przed sobą jako obiekt końcowy — Prusy Wschodnie. Ofensywa na tym kierunku, wsparta współdziałaniem sowieckich sił frontu środkowego, niezależnie od wielkich konsekwencji natury politycznej, może zadecydować o losie sił niemieckich w Państwach Bałtyckich.

Działania w Polsce mogą się również rozwinąć na północ lub południe od kompleksu Błot Pińskich. W wariancie północnym kierunek ofensywy sił sowieckich działających na Białorusi szedłby na Warszawę. Na południe od dorzecza Prypeci siły sowieckie przeć będą przede wszystkim w kierunku Lwowa a następnie bądź na Warszawę lub też w ogólnym kierunku na Kraków-Śląsk. Wprawdzie działania dotychczasowe na obu kierunkach w Polsce prowadzone były przez dość słabe siły sowieckie; ponadto w Polsce O.K.W. zgromadziło ogromne odwody, które powstrzymały bez trudu dotychczasowe ofensywy sowieckie w Polsce i które mogą być również użyte dla wspierania niemieckiego frontu północnego i środkowego. Tym nie mniej wzmożone zainteresowanie się Kremla sprawami polskimi, jak n.p. niedawne podróże ks. Orlemańskiego, prof. Langego oraz ostatnio przybycie delegacji "Sowietu Polskiego" do Moskwy — mogą być zwiastunem poważnych decyzji strategicznych w stosunku do polskiego teatru operacyjnego.

Można również liczyć się z nową próbą forsowania przełęczy Karpackich, które nie stanowią zbyt poważnej i trudnej do pokonania przeszkody terenowej a w każdym razie pod względem trudności nie mogą w żadnym wypadku być porównywane z pozycjami niemieckimi, które zostały ostatnio przełamane przez zwycięską ofensywę gen. Alexandra we Włoszech.

Nie jest również wykluczona próba obejścia Karpat od południa przez sforsowanie dolnego Seretu i wdarcie się do Rumunii. Kierunek ten ze względu na najłatwiejsze warunki terenowe oraz olbrzymie konsekwencje polityczne — przede wszystkim załamanie się oporu rumuńskiego — wydaje się najbardziej obiecujący i kuszący. Niewątpliwie na tym kierunku O.K.W. zgromadzi najsilniejsze odwody — ostatnie wiadomości o silnej niemieckiej akcji rozpoznawczej na odcinku Jass jest właśnie wyrazem niepokoju O.K.

W każdym razie nie należy oczekiwać, by ofensywy sowieckie rozpoczęły się tym razem jako działania samodzielne, raczej należy przypuszczać, że będą one wyrazem wspólnego planu uzgodnionego w ogólnych zarysach w Moskwie a następnie w Teheranie.

EUGENIUSZ HINTERHOFF

Bez blackoutu

Wsłuchując się dokładnie i często w głosy różnych stacji radiowych świata i wczytując się, choćby pobieżnie, w rozmaite czasopisma, zdobywa się temat do rozmowy z przyjaciółmi. Że rozmowa taka przynosi wzajemne odprężenie i wpływa kojąco na nerwy, postaram się przekonać Was dzisiaj, Mili Czytelnicy.

Przyjaciel: Jak się masz? Co słychać?

Ja: Słychać wiele, z wielu różnych stron. Tylko trzeba umieć słuchać, z drobiazgów wyciągać wnioski i czytać między zdaniami. To są ciekawostki, których tyle dzisiaj przynosi każdy dzień.

Przyjaciel: Na przykład?

Ja: Proponuję Ci krótki "brains trust". Czy wiesz, jak się nazywa mąż Poli Negri, zarazem osobisty przyjaciel Mussoliniego?

Przyjaciel: Co to za zagadki?

Ja: Gdybyś słuchał "Radia Kościuszki" i "Związku Patriotów Polskich" wiedziałbyś, że to nie kto inny tylko Ignacy Matuszewski, znany faszysta amerykański . . .

Przyjaciel: Czy warto tego słuchać?

Ja: Bardzo. Bo na przykład taka drobna wiadomość, a jaka miła dla "Uncle Sama: Agencja "Domei" /Japonia/ doniosła, że w kwietniu, w trzecią rocznicę podpisania japońsko-sowieckiego paktu neutralności Szigemitsu wydał bankiet dla sowieckiego ambasadora Malika. Uważasz — bankiet sowiecko-japoński Anno Domini 1944!

Przyjaciel: Bankiety, jak i pakty, o niczym nie świadczą.

Ja: Czyżby? To może zainteresuje Cię inny bankiet, także kwietniowy . . .

Przyjaciel: Cóż to? Założyłeś nowe biuro statystyczne bankietów? O czym mówisz?

Ja: O wiadomości z Algieru. Bogomołow wydał bankiet na cześć generała De Gaulle.

Przyjaciel: Z jakiej okazji?

Ja: Drobiazg. Z okazji dokooptowania dwóch komunistów do Komitetu Wyzwolenia Narodowego Francuskiego.

Przyjaciel: Komitety, bankiety, pakty, kooptacje — w co ty wlazłeś? Nie wystarczą Ci dwa czołowe pisma rodzime, połączone w jeden organ za jednego pensa? Musisz się niepotrzebnie zamartwiać, wsłuchując się w radiowe głosy świata? . . .

Ja: Zamartwiać? Przeciwnie: to krzepi. I wzrusza. Jeszcze jak! Czy nie można się wzruszyć, gdy na falach stacji "Związku Patriotów Polskich" usłyszysz pogadankę pedagogiczną z Moskwy, w której Ci powiedzą: "W czerwcu ubiegłego roku stanęliśmy przed zagadnieniem, jak uczyć dzieci polskie geografii polskiej. Nie ma podręczników i map . . . Dzieci pytają o tę Polskę, której nie widzieli lub o której zapomnieć zdołali" . . .

Przyjaciel: Jak ty źle mówisz po polsku. Dzieci "widzieli", dzieci "zdołali".

Ja: Nie przyczepiaj się. To nie ja tak mówię. To jest język "patriotów". Słuchaj dalej: "Nauka geografii to laboratorium wychowania dzieci polskich". Laboratorium . . . Czy to nie wzruszające? Ta szczerość.

Przyjaciel: Rzeczywiście mają takie trudności z geografią?

Ja: Nie tylko z geografią dla dzieci, ale przede wszystkim z geografią dla polityków. Uważasz, dzieci można w "laboratorium" tamtejszym próbować zmienić /szczególnie jeżeli dzieci Polski "nie widzieli"!/, ale sam słyszałeś przed chwilą, że z mapami jest trudniej.

Przyjaciel: Ta stacja Z.P.P. często nadaje?

Ja: Człowieku! Takich stacyj i stacyjek różnojęzycznych jest tam cała masa, ale ta jest rozbrajająco szczera. N.p. niedawno przyznała się, że w Kraju Ałtajskim, otwarto dwie szkoły polskie dla malutkich, całkiem małych dzieci polskich . . .

Przyjaciel: Skąd one się tam wzięły?

Ja: Mając po kilka miesięcy życia uciekły przed niemiecką przemocą, a może przed "faszystowskimi landlordami" polskimi . . .

Przyjaciel: W pieluszkach, na piechotę . . .

Ja: Niedawno, w czasie słuchania aż mną wstrząsnęło. Sensacja! Nadaje radiostacja "Kościuszko". Telegram! Donosi sekretarz archangielskiego Komitetu Pomocy: "Rodziny polskie Ditkiewicz i Turbiło otrzymały bezpłatnie odzież i obuwie od Związku Patriotów Polskich". Pomyśl jak to miło, że Turbiło . . .

Przyjaciel: Gdzież tu sensacja?

Ja: Odzież i obuwie! I dlatego telegram radiowy. A jaka była waga tej wiadomości to dowód, że nadano ją w krótki czas po doniesieniu o rozpoczęciu zbiórki na nowy czołg "Patriotów Polskich", który dostanie nazwę: "Mściciel Katynia".

Przyjaciel: Czy ty mnie nie bujasz?

Ja: Jestem przygotowany na takie pytanie. Zanotowałem datę i godzinę. To było 17 kwietnia około 8.30 wieczorem.

Przyjaciel: Przepraszam.

Ja: Proszę bardzo. Ja także często własnym uszom nie wierzę i nie rzadko je przepraszam. Na tych samych stacjach, o których rozmawiamy, od czasu do czasu, powtarza się recepta na materiał wybuchowy, służący do wysadzania w powietrze pociągów . . .

Przyjaciel: A nie podali jeszcze recepty na rozwalanie solidarności żołnierskiej? . . .

Ja: To jest dopiero w "laboratorium", bo pierwsze eksperymenty, szczególnie na terenie Szkocji, zupełnie zawiodły. Wynalazcy sami wylecieli w powietrze. Ale a propos: laboratorium. Muszę Ci zdradzić, że kiedyś byłem bardzo wzruszony, gdy "Radio Kościuszkowskie" nadawało pogadankę o tym, jak to "docent Parnas ze swoimi partyzantami zniszczył gorzelnię i 300.000 litrów spirytusu". O ile to jest ten lwowski Parnas, to między nami mówiąc nie dokonał cudu, bo znany był z tego, że lubił spirytus jeszcze w czasach pokojowych, a niejedną gorzelnię byłby "zniszczył" przed wojną bez partyzantów i bez Wandy Wasilewskiej.

Przyjaciel: Słuchajno, a kto to jest ta "Wanda", co teraz nadaje? Czy to jest "ta" Wanda, czy to jest tamta Wanda? . . .

Ja: Ach, to znowu co innego. Tym razem to jest niemiecka Wanda. Ona jest zupełnie rozbrajająca w swojej naiwności. Ulokowała się gdzieś we Włoszech czy w Niemczech i kusi polskich żołnierzy, by przechodzili na stronę niemiecką, obiecując im raj za życia. Wiesz, czasem się dziwię, że Niemcy, którzy ostatecznie, kiedyś umieli robić propagandę, tolerują w swoim dziale "polskim" coś tak beznadziejnie głupiego, na poziomie do tej pory w radiofonii świata niespotykanym.

Przyjaciel: O czym ona mówi, ta Wanda?

Ja: O wszystkim i o niczym. Porobiłem sobie notatki z kilku audycji. Jak chcesz, to posłuchaj. N.p. "Nasza nocna audycja jest jak podróż tramwajem, krótka i interesująca. Więc wsiadamy"! Chciało by się jej odpowiedzieć: "Wando, tramwaj jest bardziej interesujący, więc wysiadamy!"

Przyjaciel: O co jej idzie?

Ja: O co? Słuchaj pamiętając o tym, że jeszcze nigdy w historii radiofonii tak wiele kłamstwa nie było podstawą tak wielu audycji dla tak niewielu słuchaczy. Jeszcze nigdy prawda i język polski nie były tak hańbione. 10 maja br. Wanda mówiła: "Z końcem kwietnia wielu żołnierzy polskich z Korpusu Ekspedycyjnego we Włoszech przekradło się przez przednie linie frontu. Żołnierze ci opowiadali, jak starano się wmówić w nich, że Niemcy dążą do zagarnięcia całej Europy. A to jest nieprawda. Niemcy nigdy do tego nie dążyli. Jazda tramwajem skończona. Wysiadamy i idziemy do domu! Musicie się na razie zadowolić tym. Niedługi jest czas, kiedy będziecie mogli słuchać audycji polskich przez cały dzień".

Przyjaciel /śmiejąc się/: Ależ to bardzo wesołe. Wierzyć się nie chce . . .

Ja: A mówiłem Ci, że takie ciekawostki krzepią. Czołowym "gwiazdorem" Wandy, której bardzo brak "aktorów" mikrofonowych, jest jakiś "strzelec Finiuk", rzekomo Polak, który powtarza się aż do znudzenia w jej audycjach, wygłaszając wezwania i listy "do . . . kolegów". Skup się! Gwiazdor Finiuk mówi: " . . . Dobrze mnie przyjęli Niemcy. Nie ma się co na nich skarżyć. Opowiadano o Niemcach rozmaite historie, które są nieprawdziwe. Nigdzie nie zauważyłem, żeby żołnierz niemiecki wtrącał się do życia Włochów. O życiu w Niemczech opowiem innym razem. Naszym hasłem będzie: "Do domu!"

Przyjaciel: Ha, ha, ha. Dosłownie?

Ja: Dosłownie. Wydaje się, że "Wanda" jest teraz w wielkich opałach. Zanosi się na to, że zdechnie marnie wskutek braku materiałów do prowadzenia programu.

Przyjaciel: Z czego to wnosisz?

Ja: Posłuchaj, co mówiła kilka dni temu zwracając się do żołnierzy polskich i ich rodzin w kraju: " . . . Wieczór nastraja wprawdzie do pogawędki, ale dlaczego nie odzywacie się? Dlaczego nie piszecie? Może myślicie o mnie Bóg wie co, że jestem na służbie niemieckiej? Ale tak być musi. Jestem waszą rodaczką. Od pięciu tygodni rozmawiam z wami, choć nie znam, niestety, was osobiście. Mam nadzieję, że to jednak nastąpi. Jeżeli nie na włoskiej ziemi, to na polskiej . . ."

Przyjaciel: Aha. Włoska ziemia staje się niepewna. Cassino, "Linia Gustawa", "Linia Hitlera", marsz na Rzym.

Ja: I zakończyła: "Jeżeli audycja była niedobra, to wina jest aparatury, która od godziny szwankuje". Gdybym miał mikrofon pod ręką byłbym jej odpowiedział: "Hallo, Wanda! Audycja była niedobra, jest niedobra i będzie niedobra, bo "aparatura" niemiecka nie od godziny, ale od wielu, wielu miesięcy szwankuje . . ."

Przyjaciel: Muszę ci się przyznać, że mnie to podnieca, pasjonuje.

Ja: To dobrze, bo pasja czyni człowieka żywszym, szybciej myślącym, odrywa od zgryzot i zmartwień. Wobec tego opowiem Ci jeszcze jedną ciekawostkę. Niemcy dysponują stacją radiową Calais, która nadaje wyłącznie po angielsku. Ostatnio już całkiem zabrakło im konceptu i ogłosili komunikat, że rząd polski ma być przeniesiony do Kairu. Zgadnij z jakiego powodu?

Przyjaciel: "Patrioci", reakcja, faszyzm?

Ja: Wcale nie. Przyczyną tego postanowienia są: "naloty niemieckie na Londyn" . . .

Przyjaciel: Słuchaj. Przecież z tego można zrobić pyszny tygodnik humorystyczny . . .

Ja: Tragikomiczny. Pomyśl, jak bezkarnie rozhulało się pospolite kłamstwo. Myślę, że ze wszystkich skutków wojny najdłużej człowiek będzie odczuwał rany moralne, głębokie, trudne do zagojenia.

Przyjaciel: Słyszałeś o tym, że podobno Niemcy wypracowali nową teorię strachu i paniki wywołanej nalotami?

Ja: Owszem. Ogłosili nawet w gazetach, że nie trzeba się wstydzić zdenerwowania, bo strach to jest powrót do natury.

Przyjaciel: Można więc powiedzieć, że Niemcy żyją teraz co dzień i co noc na łonie natury . . .

Ja: Czy wiesz jak brzmi w Niemczech angielskie hasło: "Is your journey really necessary?"

Przyjaciel: Jak?

Ja: "Wpierw zwyciężyć a później podróżować!" Ogłosili ten slogan w kwietniu w swoich najpoczytniejszych pismach . . .

Przyjaciel: A teraz podróżują . . . we Włoszech. "Schnellzug" zamienił się na "Rückzug" . . .

Ja: Skoro z radiowych fal przenieśliśmy się na gazetki i czasopisma, pozwól, że zapytam Cię, czy znasz "Płomyczek"?

Przyjaciel: Który "Płomyczek"?

Ja: Dodatek dla dzieci do "Nowych Widnokręgów" wychodzących w Moskwie. "Widnokręgi" nie są nowe, a "Płomyczek" tli się czerwono i słabiutko. Jednakże znalazłem w tej szmatce ciekawą bajkę dla dzieci, którą Ci we fragmentach przeczytam . . .

Przyjaciel: Łaski!

Ja: Nie, nie. Musisz się trochę pomęczyć. Tak jak ja. Tytuł: "O Iwasiu i Jasiu" Nr. 7 "Płomyczka" Str. 6. Autorka: Halina Koszustka. "Jaś jest w czwartej klasie. Pierwszą klasę skończył jeszcze we Lwowie. Chodził wtedy do polskiej szkoły. A po tym kiedy po długiej wędrówce zamieszkał /!/ z rodzicami w dalekim, nadwołżańskim miasteczku, poszedł do szkoły rosyjskiej. Z początku było mu trudno, bo przecież prawie wcale nie znał rosyjskiego języka. I gdyby nie Iwaś, to nawet niewiadomo jakby to było przy końcu roku. Iwaś też był uciekinierem. Przed wojną mieszkał w Kijowie . . ."

Przyjaciel /powtarza zamyślony/: . . . "Po długiej wędrówce zamieszkał . . . Iwaś też był uciekinierem . . ."

Ja: Wszystko się zgadza. Warta Wanda Wandy i Wandy Wanda. Ten "Płomyczek" jest na wazelinie i ma za gruby knot, żeby się na nim nie poznać. Dziwne, ilu ludzi liczy na cudzą głupotę . . .

Przyjaciel: A propos! Coś cicho o Orlemańskim . . .

Ja: Ostatnio jedyne ciekawe wiadomości przyniósł o nim tygodnik angielski: "News Revue". Czy wiesz, Drogi Przyjacielu, jak wyglądał "breakfast" "wielebnego" Orlemańskiego w hotelu moskiewskim?

Przyjaciel: Zaciekawiasz mnie.

Ja: Posłuchaj oryginalnych słów korespondenta "News Revue" z nr. 19. "There is nothing wrong with the Russians as far as I can see" — said Father attacking the small succulent spring chicken, which formed the main course . . ." Poza tym "Father" zwierzył się dziennikarzowi w przystępie dobrego humoru: "The waiter already knows I like lots of cream with my coffee" . . .

Przyjaciel: Co to znaczy: "succulent"?

Ja: Według Słownika Stanisławskiego: soczysty.

Przyjaciel: To był, zdaje się, jedyny Polak na takim wikcie w Rosji: soczyste półkurczę i śmietanka do kawy . . .

Ja: "Nothing wrong" . . .

Przyjaciel: "As far as I can see . . ."

Ja: "As far" to znaczy nie dalej jak poza stół restauracyjny . . .

Przyjaciel: Nie żałuj mu! I tak wpadł jak śliwka w kompot.

Ja: W soczysty kompot! "Succulent" nie należy mylić z "successful".

Przyjaciel: Nasze spotkanie było "successful". Ożywiłem się tymi na pozór mało znaczącymi ciekawostkami.

Ja: Nie moja to zasługa, ale tych wielu humorystów mimo woli, tych przypadkowych twórców najlepszego pod słońcem dowcipu politycznego, który rodzi się dzisiaj na antenach radiowych świata i na niektórych łamach drukarskich z wielkiego kłamstwa międzynarodowego.

Przyjaciel: W grobie przewraca się stary Guttenberg . . .

Ja: A Marconi wyrywa sobie włosy z głowy . . .

WIKTOR BUDZYŃSKI

Z tygodnia na tydzień

5 czerwca: W nocy z 4/5 lotnictwo brytyjskie bombardowało wybrzeże Francji i Kolonię. Polski ciężki dywizjon bombowy bombardował cele wojskowe w Calais. Wszystkie polskie załogi powróciły.

—Za dnia lotnictwo Sprzymierzonych atakowało instalacje radiowe na wyspach Kanału La Manche i na płn. wybrzeżu Francji oraz inne cele wojskowe w rej. Calais i Boulogne. Polski nocny dywizjon myśliwski wykonał lot intruderski. Wszystkie samoloty polskie powróciły.

—Premier St. Mikołajczyk przybył do Waszyngtonu, na zaproszenie rządu Stanów Zjednoczonych, celem odbycia rozmów na temat zagadnień polskich i ogólno europejskich. Premierowi towarzyszy gen. Tabor.

—Król włoski Wiktor Emanuel przekazał władzę królewską w ręce następcy tronu ks. Piemontu.

6 czerwca: W godzinach rannych wojska Sprzymierzonych, pod osłoną marynarki wojennej i lotnictwa, lądowały w Normandii. W działaniach biorą udział lotnicy polscy jednostki polskiej marynarki wojennej, m.in. O.R.P. "Dragon" i cztery kontrtorpedowce.

—Premier St. Mikołajczyk przemawiając przez radio do Polaków powiedział: "Polacy, w podziemiach Europy uderzać silnie, tam gdzie padły rozkazy. Inni — pomagać, skupiać się i czekać na rozkaz, który padnie do generalnego i ostatecznego uderzenia . . .

"Podkreślam jednak, że w tym momencie nie nadszedł jeszcze czas do otwartego powstania. Rozkaz działania obejmuje jednostki specjalne w podziemiach, ze specjalnymi zadaniami".

—W nocy z 5/6 lotnictwo brytyjskie i amerykańskie bombardowało b. silnie stanowiska bateryj nadbrzeżnych oraz drogi, mosty i koleje w płn. Francji. Polski ciężki dywizjon bombowy bombardował cele wojskowe w Grisbego. Wszystkie załogi polskie powróciły.

—Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Gałacz z baz rosyjskich. Był to pierwszy atak lotnictwa amerykańskiego z baz rosyjskich.

—Wojska Sprzymierzonych zajęły Ostię i Tivoli.

—W Moskwie ogłoszono, że na płn. i płn. zach. od Jass zostały odparte ataki niemieckie.

7 czerwca: Sprzymierzeni zajęli Bayeux. Droga między Bayeux a Caen została przecięta w kilku miejscach. Oczyszczono plaże z nieprzyjaciela. Przeciwnatarcia niemieckiej broni pancernej w rej. Caen zostały odparte. Na wybrzeżu Francji lądowały nowe oddziały Sprzymierzonych.

—W nocy z 6/7 lotnictwo Sprzymierzonych bombardowało silnie koleje we Francji oraz Ludwigshaven. Polski ciężki dywizjon bombowy atakował cele wojskowe w rej. Paryża, polski dywizjon bombowy lekki atakował cele specjalne a polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską. Wszystkie załogi polskie powróciły z tych zadań.

—Polskie dywizjony myśliwskie przeprowadzały zadania specjalne i bombardowały wyznaczone cele. W czasie tych działań myśliwcy polscy zestrzelili 15 niemieckich samolotów na pewno, 5 prawdopodobnie i 3 uszkodzili. Cztery samoloty polskie nie powróciły z tych walk.

—Premier Mikołajczyk był przyjęty przez prezydenta Roosevelta.

8 czerwca: Zacięte walki o Caen. Odparto przeciwnatarcia niemieckie.

—W nocy z 7/8 lotnictwo brytyjskie bombardowało ośrodki kolejowe koło Paryża. Polski lekki dywizjon bombowy wykonał zadania specjalne. Tej samej nocy polski dywizjon obrony wybrzeża patrolował nad Zatoką Biskajską, a polski nocny dywizjon myśliwski wykonał lot intruderski. Z zadań tych nie wróciła jedna załoga polska.

—Za dnia polskie dywizjony myśliwskie patrolowały nad terenem walki we Francji. Dwóch pilotów polskich nie wróciło.

—Wojska Sojusznicze zajęły we Włoszech: Civita Vecchia, Civita Castellana, Monte Rotondo, San Angelo Romano, Subiaco, Mentona, Guidonia.

—Komunikat Sztabu N.W. doniósł o walkach Armii Krajowej na Wołyniu w kwietniu i maju b.r.

9 czerwca: W nocy z 8/9 lotnictwo brytyjskie bombardowało Rennes i inne miejscowości w Bretanii i Normandii.

—Wojska Sojusznicze rozszerzyły i pogłębiły przyczółki mostowe w płn. Francji oraz posunęły się wgłąb lądu. Niemcy stawiają zacięty opór zwłaszcza w rej. Caen. Amerykanie przecięli drogę Cherbourg-Caen w kilku miejscach oraz zajęli St. Mère Eglise i Formigny. Silne walki o Carentan.

—Sprzymierzeni zajęli we Włoszech: Tarquinia, Vetralla, Viterbo, Palombara i Tollo nad Morzem Adriatyckim.

—Lotnictwo amerykańskie bombardowało za dnia Monachium z baz włoskich.

—W Moskwie ogłoszono o starciach z wojskami niemieckimi koło Jass i na płn.-zach. od Tarnopola.

10 czerwca: Komunikat Naczelnej Kwatery Ekspedycyjnych Sił Zbrojnych Sprzymierzonych nr. 8 podał, że okręty wojenne brytyjskie i polskie: O.R.P. "Błyskawica" i "Piorun" stoczyły walkę z kontrtorpedowcami niemieckimi w Kanale La Manche. Okręty niemieckie zmuszone zostały do wycofania się.

—Zacięte walki w rej. Caen-Bayeux i koło Carentan. Amerykanie zajęli Isigny i Trevières, na wschód od Carentan. W Normandii wylądowały nowe oddziały Sprzymierzonych zwłaszcza broń panc.

—Wojska Sojusznicze posuwają się we Włoszech stale naprzód. Zajęto Orsogna, Arsoli, Filetto, Guardiagrele.

—Lotnictwo Sprzymierzonych bombardowało lotniska niemieckie w Bretanii i Normandii.

—W nocy z 9/10 polski ciężki dywizjon bombowy atakował cele wojskowe w Flers, a polski lekki dywizjon bombowy atakował cele specjalne.

—W Helsinkach ogłoszono, że wojska sowieckie rozpoczęły ofensywę na froncie fińskim, na północ od Leningradu.

—Rząd R.P. w apelu przez radio wezwał Polaków zmuszonych do służby w szeregach wojska niemieckiego do przechodzenia na stronę Sprzymierzonych.

11 czerwca: Dalsze zacięte walki w rej. Caen-Bayeux. Amerykanie nacierają w kierunku na Cherbourg; zajęli Lison.

—Lotnictwo Sprzymierzonych bombardowało za dnia cele wojskowe w płn. Francji.

—Wojska Sprzymierzonych zajęły we Włoszech: Pescara i Avezzano.

Dla Polaków w Rosji: £10,964

Szanowny Panie Redaktorze,
Przesyłam Money Order na sumę £9.6.6 /dziewięć funtów, sześć szylingów i sześć pensów/, zebraną dla Polaków w Rosji na wystawie fotograficznej "Through Polish Eyes" w Hereford w czasie od 12 do 29 maja r.b. Wystawa w Hereford była 25-tą z rzędu.

Paweł Miller

* * *

"Polska Walcząca", Londyn,
Załączam Postal Order na kwotę 5 szylingów, złożoną na "Wystawie Prac Żołnierzy Dywizjonu Ziemi Śląskiej" na Polski Czerwony Krzyż przez Mrs. Dupere z Barnstaple.

Oficer oświatowy
S.P., ppor.

* * *

Przesyłam za pośrednictwem "Polski Walczącej" P.O. w sumie £2 na Polski Czerwony Krzyż.

Niniejszym pragnę za pośrednictwem "Polski Walczącej" złożyć serdeczne Bóg zapłać Panu Generałowi L. Żeligowskiemu za łaskawe przychylenie się ku mej sprawie weryfikacji stopnia bomb.

Z poważaniem

K.S.

* * *

W załączeniu przesyłam postal order na sumę 30 sh. /trzydzieści szylingów/ z prośbą o przekazanie na pomoc biednym dzieciom Polskim w Rosji.

Sumę powyższą przeznaczam zamiast lampki wina z okazji awansu.

Łączę wyrazy poważania

Kazimierz J. sierż.

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £13.1.6 /słownie: trzynaście funtów, jeden szyling, 6d./ przekazaliśmy Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £10,964.3.3 /słownie: dziesięć tysięcy dziewięćset sześćdziesiąt cztery funty, trzy szylingi i 3d./, 28 dolarów kanadyjskich, 108 pesetów hiszpańskich, 5,50 dolarów amerykańskich, 15 czerwieńców i 100 milrejsów brazylijskich.

NA DAR NARODOWY

W załączeniu przesyłam money order na kwotę £1 sh.9 d.5 /słownie: jeden funt, dziewięć szylingów i pięć pensów/ zebraną z dobrowolnych składek szeregowych tutejszego oddziału, na t.z. "Dar Narodowy".

Ofic. Opieki Baonu Zap.
G. Jarsł., por.

* * *

W załączeniu przesyłamy Money Order na kwotę £15 /słownie funtów piętnaście/.

Suma ta została złożona przez podoficerów . . . Pułku Artylerii Motorowej z przeznaczeniem na Dar Narodowy 3-go Maja.

Łączymy żołnierskie pozdrowienia

Za Zarząd Korpusu Podoficerskiego
. . . Pułku Artylerii Motorowej
Prezes:
A. B., chor.

* * *

Czołówka Teatralna "Lwowska Fala" składa na "Dar Narodowy 3 Maja" kwotę 25 szylingów.

Zarząd Główny P.C.K. podaje do wiadomości, że uruchomił Przechowalnię Bagaży dla Żołnierzy W.P. w Edinburgh'u, 15, Rutland Street.

Zadaniem Przechowalni jest przyjmowanie bagaży /rzeczy osobistego użytku/ Żołnierzy W.P. celem przechowania ich i po ukończeniu wojny przewiezienia do Składnic P.C.K. w Kraju, skąd zostaną wydane za zwrotem pokwitowań.

Bagaż składany w Przechowalni jest ubezpieczony za drobną opłatą.

Korzystanie z Przechowalni przysługuje Żołnierzom W.P. służby czynnej, urlopowanym i inwalidom W.P.

Bagaże, wraz ze specjalnymi deklaracjami, które wydaje Zarząd Główny, P.C.K. Delegatura P.C.K. na Szkocję i Kierownictwo Przechowalni, winny być przysyłane do Przechowalni Bagaży, 15, Rutland Street, Edinburgh.

Informacji udziela: Zarząd Główny P.C.K., 34, Belgrave Square, London, S.W.1, Delegatura P.C.K. na Szkocję 7, South-East Circus Place, Edinburgh, Kierownik Przechowalni, 15, Rutland Street, Edinburgh.

Zbiórka książek

Pluton Prop.-Pras. . . . Dyw. Gren. Panc. przesłał 38 angielskich i francuskich książek i 11 polskich.

* * *

Bezimiennie otrzymaliśmy 86 książek, 63 broszur, i 24 "Małych modlitewników".

* * *

Do Redakcji "Polski Walczącej",
W załączeniu przesyłam książki dla żołnierzy na Wschodzie.
Z poważaniem

Stefan Zieliński

Załączone: M. Szerer: "Naród w parlamencie", "Nazywam się Milion", W. Littler: "Chemistry for School Certificate", "Komentarz gramatyczny do języka angielskiego", "Pisownia Polska", "English Grammar", "Trzecia Konstytucja Rzplitej Polskiej", "Concise Statistical Year-Book of Poland", Shakespeare: "A Midsummer Night's Dream", "English for Foreign Students", "Pomniki literatury ojczystej" /5 egz./.

* * *

Redakcja "Polski Walczącej",
Wysyłam 13 książek z prośbą o przekazanie na Bliski Wschód.

Oficer Opieki Pułku
pchr. Kł.

Załączone: "Vade-Mecum żołnierza kierowcy" /część I, II/, J. Chociszewski: "Dzieje Narodu Polskiego", W. Sobieski: "Historia Polski" /I, II/, S. Mackiewicz: "Kryzys rządu", S. Mackiewicz: "Po zgonie ś.p. gen. Sikorskiego i upadku Mussoliniego", "Pomniki literatury ojczystej" /tom I. zeszyty 1, 2, 3/, L. Grzegorzewski: "Język niemiecki", K. Wierzyński: "Róża wiatrów", L. Łagniewski: "Wrzesień w Polsce", Z. Grabowski: "Anglia — Wyspa nieznana", J. Woyszwiłło: "J. Piłsudski".

* * *

Przesyłam dwie książki naukowe z prośbą o przeznaczenie tychże do użytku według własnego uznania.

Z szacunkiem

Plut. St.

Załączone: M. Brzeziński: "Opis świata", I. Machnikowski: "Krótka historia naturalna".

Na "paczki od serca": £3,244

Redaktor "Polski Walczącej',
Sir,
Enclosed please find cheque for £1.1.0 as a donation towards a "paczka od serca".
Yours faithfully,

Eileen Egan /Miss/

* * *

Pani Toli Korian składamy w dniu Imienin najserdeczniejsze życzenia a zamiast kwiatów przekazujemy £1 na "Paczki od serca" dla jeńców polskich w Niemczech.

LB.WB.

* * *

Redakcja "Polski Walczącej" w Londynie,
W załączeniu przesyłam sumę £13.18.6 /słownie: trzynaście funtów, osiemnaście szylingów, sześć pensów/ na pomoc jeńcom polskim w Niemczech. Suma ta została zebrana w miesiącu maju 1944 przez uczniów i personel stały Dyonu Wyszkolenia Przedwstępnego A.C T.C. w H.

Zał: 1 British Money Order Nr. NX 63780.

Adiutant Dyonu
W.H., Porucznik-Pilot

* * *

W załączeniu przesyłam Postal Order No. 598457 i 338194 na łączną sumę 21 sh. /dwadzieścia jeden szylingów/, na pomoc dla jeńców polskich w Niemczech.

szerg. G. R.

* * *

Załączone 11 sh. przeznaczone są na "paczki od serca" dla jeńców od

kpt. Bogusława F.

* * *

Proszę przyjąć załączony Postal Order na sumę 4 shl. /cztery/ złożoną przez P.M. i K.J. z Catterick Camp. Cel: Na paczkę dla jeńców.

Z poważaniem

Kędzierski

* * *

10 sh. na "Paczki od serca'.

Bezimiennie

* * *

Łączną sumę zbiórki w dzisiejszym numerze £18.5.6 /słownie: osiemnaście funtów, pięć szylingów i 6d./ przekazaliśmy Sekcji Pomocy Polskim Jeńcom Wojennym Stowarzyszenia Służby Społecznej Kobiet.

Suma powyższa podnosi ogólną sumę zebraną dotychczas na ten cel za pośrednictwem "Polski Walczącej" do £3,244.1.9 /słownie: trzy tysiące dwieście czterdzieści cztery funty, jeden szyling i 9d./, 50 milrejsów brazylijskich i 3 dolary amerykańskie.

POLISH CHILDREN RESCUE FUND

We have recently received some small donations from people who wanted to help Poland, and it was decided at our last Committee meeting that these amounts should be handed over to "Fighting Poland". I, therefore, have pleasure in enclosing a postal order for 7/6d.

Yours faithfully,
C. M. Rogerson,
Hon. Ass. Secretary,
Manchester Anglo-Polish Society

* * *

Sumę szylingów 7.6 /słownie: siedem szylingów i 6d./ przesłaliśmy do Polish Children Rescue Fund.

W roku bieżącym za pośrednictwem "Polski Walczącej" zebrano na ten cel £533.0.6 /słownie: pięćset trzydzieści trzy funty i 6d/.

Ukazał się Nr. 43 "Poradnika dla pracowników świetlic żołnierskich" wydawnictwa Polskiej YMCA w Wielkiej Brytanii.

Na treść numeru składają się artykuły stanowiące wartościowy i różnorodny materiał dla pracownika oświatowego; jest w nich mowa o sztuce przemawiania, o formach pracy kulturalno-oświatowej, o teatrze amatorskim w wojsku i wielu innych zagadnieniach związanych z pracą oświatową w armii.

Wśród autorów spotykamy nazwiska A. Wójcickiego, H. Pleszczyńskiej, W. Wojteckiego, I. Drozdowicz-Jurgielewiczowej, W. Radwana, K. Zuka i innych.

WERINAJSEK

. . . ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY WOJNA POTRWA TRZY TYGODNIE . . .

ODPRAWA W BERCHTESGADEN



Hitler: — Ja nie mogę się rozerwać, musicie mnie reprezentować na wszystkich odcinkach frontów. Ja, autentyczny wódz, pozostanę w kwaterze polowej! . . .

WYJAŚNIENIE

Kilka dni temu ulicami Moskwy ciągnęła grupa demonstrantów, niosąc transparenty z napisami: "Żądamy otwarcia drugiego frontu!"

Ambasador brytyjski interweniuje:

—Proszę panów, co to ma znaczyć, przecież w ubiegły wtorek powstał drugi front, o czym już każdy słyszał!

—Niech pan ambasador nie przejmuje się ta demonstracją, ci ludzie, którzy przeszli ulicami miasta, to związek głucho-niemych! . . .

WSPOMNIENIE Z MINIONYCH LAT

—Ach panie, żeby mi tylko pozwolili, już szedłbym do Francji! Nareszcie przyszła chwila!

—Tylko nie nerwowo! Jeszcze ma pan czas!

—No tak, ale czy może mnie pan zapewnić, że później odszukam walizki? . . .

POCIECHA

—Panie, panie, jak tak dalej pójdzie w tej Francji, to kto wie czy za rok o tym czasie nie będziemy już w Paryżu . . .

PIERWSZY MELDUNEK O INWAZJI W KWATERZE HITLERA

Marszałek Rommel: — Tu mówi Rommel. Wodzu, wróg dokonał inwazji!

—Z powietrza?
—Nie!
—Z morza?
—Nie!
—Więc z czego?
—Z ziemi! Podkopali się pod Kanał! . . .

PIERWSZE JASKÓŁKI

Do biura podróży "Cook" w Londynie przychodzi Angielka:

—Czy mogę już wyjechać na zdobytą plażę francuską?

—Jeszcze nie, ale za dwa tygodnie otwieramy sezon na Riwierze!

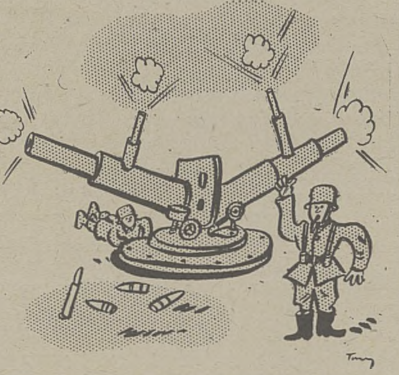
W PARYŻU



—Dlaczego Paryżanie teraz zdejmują kapelusze?

—Jest to zwyczaj, jak mija się nieboszczyka! . . .

NAJNOWSZY WYNALAZEK NIEMIECKI



Działo dwufrontowe i p-lotn.! . . .

W DOBIE TECHNIKI WOJENNEJ

Kilku żołnierzy amerykańskich siedzi nad brzegiem angielskim.

—Dlaczego nie ładujecie się na barki? — pyta oficer angielski.

—Jeszcze czekamy.
—Na co?
—Aż nasi saperzy przerzucą most przez Kanał! . . .

MISTRZ I UCZEŃ

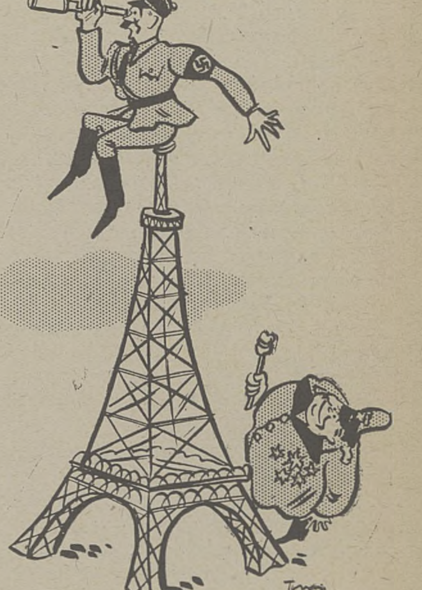
Śmiał się z Wilhelma
Hitler w pysku hojny,
Że ten nie umiał wygrać
Wielkiej Wojny.
Dziś śmieje się Wilhelm,
Bo to rzecz już pewna,
Że zdobył partnera
Do rąbania drewna.

MONTY — "ŻYDEM"!

Hitler do otoczenia: — A ja wam mówię, że Montgomery pochodzi z Żydów i to z tych starych, od Mojżesza! . . .

—Skąd wiesz wodzu?
—Znał sekret, jak przejść morze.

NA PUNKCIE OBSERWACYJNYM



Göring: — Adolf, idą?
— Gdzie tam, czołg-ają się . . .

Tekst i rysunki: **TONY**

Biuro Opieki nad Żołnierzem M.O.N. podaje do wiadomości, że z dniem 12.VI.1944 r. wydawanie bezpłatnych biletów do teatrów i kin dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych /zależnie od ilości przydzielonych biletów/ oraz na imprezy okolicznościowe — zostało przeniesione z Vandon House, Vandon Street, do Polskiego Biura Wojskowego — Referat Opieki, 145, Harley Street, London, S.W.1. Telefon, WEL 3964.

SPIS RZECZY:

WYDAJE BIURO OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM MIN. OBR. NAROD.
Adres Redakcji (Editorial Offices): 5, Portugal St., W.C.2. Tel., HOLborn 7600. I-e piętro.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej—13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: Miesięcznie z przesyłką pocztową—sh.1. Kwartalnie z przesyłką pocztową—sh.3. Należność prosimy wpłacać przekazem pocztowym (Postal Order) pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam—sh.20. Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia o poszukiwaniu pracy—2sh. za wiersz.

Adres Administracji (Business Offices): 63, Lincoln's Inn Fields, W.C.2. Tel., Chancery 5505 i 5506.

Printed for "Polska Walcząca" by St. Clements Press, Ltd., Portugal St., Kingsway, W.C.2. Registered at the G.P.O. as a newspaper.

POSZUKIWANIA

P. A. REMEN: Otrzymaliśmy tylko jedną stronę Pańskiego listu w kopercie bez adresu zwrotnego. Prosimy o skomunikowanie się z nami.

* * *

SEWERYN SADOWSKI P/56, poszukuje znajomych i krewnych z Wilna i Grodna.

KURS

Kurs dla sędziów pomocniczych zorganizuje w najbliższym czasie Min. Odbudowy Adm. Publ. Warunkami przyjęcia są m.in.:

a/ ukończone studia prawnicze;

2/ podstawowa znajomość języka niemieckiego.

Bliższych szczegółów udzieli Ministerstwo Odbudowy Administracji Publicznej, Dział Okupacyjny, 12/13, Grafton Street, London, W.1.